

GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 22 marca 2023 | Redaktor prowadzący Jędrzej Ślōdkowski | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 68.10260, 1 | Nakład 57 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Świat

Xi w Moskwie,
Kishida
w Kijowie

Kiedy chiński lider rozmawiał z Putinem, japoński premier składał kwiaty w Buczy. Co wynika z tych wizyt? ► 3

Sport

Skok na PKOl

Czy prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego zostanie przyjaciel Jacka Sasina? ► 20



Kultura

MOMENTY
WYPALENIA

– Zastanawiałem się, jak to jest być elementem aparatu opresji. Niekoniecznie będąc na froncie działań opresyjnych. Przecież milicja zajmowała się też sprawami kryminalnymi. Oni nie zamordowali Popiełuszki – Mateusz Kościukiewicz o roli w filmie „Święty” (tu w kadrze wraz z Leną Górą), ale też współpracy z żoną Małgorzatą Szumowską i granii z światowymi gwiazdami. ► 16

Kłęska programu „Za życiem”

Udawane pomaganie

Rząd zapowiadał pomoc rodzinom z niepełnosprawnymi dziećmi i dorosłym niepełnosprawnym. Miały powstać m.in. tanie mieszkania na wynajem. Powstało jedno.

Anita Karwowska

Rządowy program „Za życiem” zaczął działać w 2017 r. Zakłada m.in. jednorazowe wsparcie finansowe w wysokości 4 tys. zł dla rodziców dziecka, które jest nieodwracalnie i ciężko upośledzone bądź dotknięte śmiertelną chorobą po-

wstałą w okresie prenatalnym lub w czasie porodu. W programie przewidziano też m.in.: • opiekę nad kobietą w ciąży oraz po porodzie, • utworzenie 380 ośrodków koordynacyjno-rehabilitacyjno-opiekuńczych, • 120 godzin opieki wychowawczej rocznie dla rodziców dzieci z niepełnosprawnościami.

Bez kasy, bez rozpoznania

Od października 2020 r. wsparcie dla rodzin opiekujących się ciężko upośledzonymi dziećmi potrzebne jest bardziej niż kiedykolwiek; w wyniku orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej Polki straciły możliwość decydowania o tym, czy chcą utrzymać ciążę

żę w przypadku nieodwracalnej wady płodu.

Niedawne statystyki GUS pokazały, że pierwszy raz od lat wzrosły w Polsce śmiertelność noworodków i liczba martwych urodzeń. Rodzi się więcej dzieci z ciężkimi, nieodwracalnymi wadami, które wymagają stałej, kosztownej opieki.

Mający to umożliwić program „Za życiem” – jak wykazała kontrola Najwyższej Izby Kontroli – pomaga jednak w niewielkim stopniu. Nie po-

wstają zapowiadane ośrodki specjalistycznej opieki neonatologiczno-pediatrycznej dla dzieci z najcięższymi niepełnosprawnościami. Na znacznie mniejszą skalę, niż planowano, dostępni są asystenci rodzin (rząd obciął środki na ten cel o 100 mln zł). Niemal wszystkie formy pomocy zaplanowano bez rozpoznania rzeczywistych potrzeb rodzin.

Protest trwa

Podobne wnioski wynikają z najnowszych informacji o programie, jakie z resortu zdrowia uzyskał poseł Koalicji Obywatelskiej Krzysztof Brejza. Dostęp do ośrodków dziecięcej opieki koordynowanej w większości kraju jest fikcją. Miało być ich 30, w 2022 r. działało zaledwie pięć. Podobny problem dotyczy tworzenia domów dla samotnych kobiet w ciąży i matek. Miały być po dwa w każdym województwie, ale w Małopolsce i na Podlasiu nie ma ich wcale, a w kilku innych regionach jest zaledwie po jednym.

NIK zwracał uwagę, że program jest słabo monitorowany. Potwierdza to informacja udzielona Brejzie. Rodziny z ciężko chorym dzieckiem miały obiecywany łatwiejszy dostęp do mieszkań na wynajem. Powstał jeden taki lokal. Na 75 podpisano umowy i mają dopiero zostać stworzone.

W Sejmie od 16 dni trwa protest osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów. Domagają się wyższej renty socjalnej dla 291 tys. osób z niepełnosprawnością zdiagnozowaną od urodzenia, niezdolnych do samodzielnego życia. Renta wynosi dziś 1588,44 zł brutto (1217 zł netto). Protestujący oczekują podniesienia jej do wysokości najniższego krajowego wynagrodzenia – 3490 zł brutto. Rządzący uznają protest za polityczny.

– Mogę powiedzieć z ręką na sercu, że żaden rząd tyle nie zrobił dla osób z niepełnosprawnościami – powiedział w TVP Info Paweł Wdówik, pełnomocnik rządu ds. osób z niepełnosprawnościami. ●

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



W Polsce po raz pierwszy od lat wzrosły śmiertelność noworodków i liczba martwych urodzeń. Rodzi się też więcej dzieci z ciężkimi wadami

Uzbekistan - na Jedwabnym Szlaku

Tajemniczy świat wschodu i pustynne piaski, którymi przez wieki ciągnęły karawany, zatrzymując się we wspaniałych miastach jak Buchar czy Samarkanda.



Albatros travel

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej



Tomasz
Ulanowski



Ostatnie ostrzeżenie

Najnowszy raport ONZ-owskiego Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu (IPCC) to ponure podsumowanie wiedzy dotyczącej globalnego ocieplenia. I ostatnie ostrzeżenie dla ludzkości.

Od drugiej połowy XIX w. średnia temperatura Ziemi podniosła się o 1,1 st. C. za sprawą rewolucji przemysłowej i spalania olbrzymich ilości paliw kopalnych. Efekty globalnego ocieplenia to coraz mocniejsze i częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe, topnienie lodów i lodowców, rosnący poziom oceanu, a także coraz bardziej kwaśny odczyn wody morskiej, która pochłania blisko jedną czwartą dwutlenku węgla.

Wiele gatunków zostało tak przyciśniętych przez te zmiany, że rozpoczęło migrację – w stronę biegunów lub w wyższe góry. Z roślinami i zwierzętami wielkie migracje rozpoczęły przeróżne patogeny. Związane z ociepleniem zaburzenie obiegu wody to m.in. prapowód wybuchu wojny domowej w Syrii – uznawanej za pierwszą wojnę klimatyczną XXI w.

Nasza przyszłość rysuje się więc ponuro – jako pełna konfliktów o kurczące się zasoby i kolejnych epidemii. – Niemal połowa ludzkości żyje w miejscach mocno narażonych na zmiany klimatu – zauważa współautorka raportu dr Aditi Mukherji.

IPCC już w 2018 r. rekomendował: do końca

XXI w. musimy ograniczyć globalne ocieplenie do 1,5 st. C. Aby to się udało, do 2050 r. musimy przestawić naszą cywilizację na „zielone” tory i ściąć emisję gazów cieplarnianych do... zera. A do 2030 r. powinniśmy ją ograniczyć o niemal połowę, rezygnując ze spalania paliw kopalnych i wychwytyjąc dwutlenek węgla z instalacji przemysłowych i bezpośrednio z powietrza. Skala wyzwania jest olbrzymia, bo wciąż aż 80 proc. energii uzyskujemy, spalając węgiel, ropę i gaz.

Nie wygląda jednak na to, żebyśmy zabrali się do rozwiązania tego problemu na poważnie. Naukowcy z IPCC obliczają, że od połowy XIX w. ludzkość wpompowała w powietrze blisko 2,5 bln ton samego dwutlenku węgla (nie licząc innych gazów cieplarnianych). Przy czym aż 42 proc. tej emisji przypada na ostatnie trzy dekady – a więc okres, w którym grozi globalnego ocieplenia i zmian klimatu stała się oczywista. I choć prawie wszystkie państwa świata zadeklarowały redukcję emisji gazów cieplarnianych, to biorąc pod uwagę skalę potrzeb, są to redukcje niewielkie. Nawet gdyby owe obietnice zostały zrealizowane, to i tak do końca stulecia globalne ocieplenie sięgnęłoby 3,2 st. C. A to wystarczy, by w ciągu kilku tysięcy lat stopniały lądolody Grenlandii i Antarktyki Zachodniej.

A jeśli żadnych redukcji emisji gazów cieplarnianych nie będzie, ocieplenie na początku XXII w. może przekroczyć 5 st. C. Dlatego, jak podkreślają eksperci IPCC, przestawienie naszej cywilizacji na zielone tory i szybkie zabicie gorączki Ziemi to wyzwanie, którego musimy się podjąć. Mimo pozornych kosztów, opłaci się to szczególnie ludzkości.

• **Dziś Światowy Dzień Wody i Dzień Ochrony Bałtyku.**

Czy morze nas zaleje? ► 18



*To długie rozmowy, czasem godzina,
czasem półtorej.
Czasem po niemiecku, czasem
z tłumaczeniem*

OLAF SCHOLZ

kanclerz Niemiec w „Rheinische Post” o regularnych rozmowach z Władimirem Putinem

Villapinzón, Kolumbia Ostatnie podrygi Cygana Ameryki?

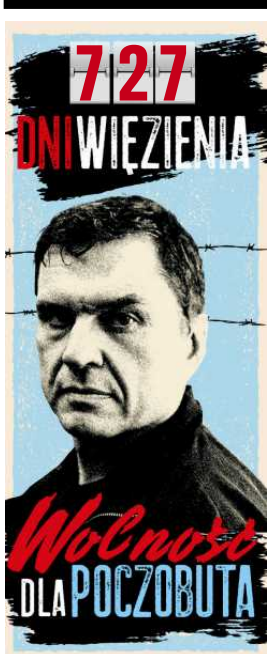


Dla Jelaina Fresnedy nie była to łatwa walka – z początku dał ubość się bykowi. Później jednak zdołał wbić miecz w kark zwierzęcia. Wkrótce matadora znanego jako Gitanillo de America (Cygany Ameryki) może jednak czekać bezrobocie. Izba Reprezentantów Kolumbii wkrótce może przegłosować zakaz korridy. Oprócz Kolumbii ten „sport” jest dziś legalny tylko w Hiszpanii, Portugalii, Francji, Meksyku, Wenezueli, Peru i Ekwadorze.

Mocny JP2

10

PROC.
tylko tylu ankietowanych przez pracownię United Surveys w badaniu dla „Dziennika Gazety Prawnej” i RMF FM zadeklarowało, że gorzej oceniają Jana Pawła II. Doniesienia dotyczące tuszowania przez papieża pedofilii w Kościele nie wpłynęły na opinię 77 proc. respondentów



Superbohaterki „Wysokich Obcasów”

Nie mamy obowiązku się bać



Justyna Wydrzyńska z Aborcyjnego Dream Teamu Superbohaterką naszego sobotniego tygodnika. Nagrodę odebrała podczas gali w warszawskim Teatrze Studio. – Takie wyroki to lubię – powiedziała, nawiązując do niedawnego wyroku sądu, który skazał ją na osiem miesięcy ograniczenia wolności w postaci 30 godzin prac społecznych w miesiącu za pomoc w aborcji. Wydrzyńska wysłała pocztą tabletki do aborcji farmakologicznej kobiecie, która była w niechcianej ciąży i żyła w przemocowym związku. Kobieta nie zażyła tabletek, bo znalazł je jej mąż.

– Po prostu musiałam to zrobić. A ta nagroda utwierdza mnie w poczuciu, że zrobiłam dobrze – mówiła. Dodała też, że celem wyroku było zastraszenie kobiet. Zwróciła się ze sceny do lekarzy: – Ale my nie mamy obowiązku się bać. Wy też nie macie obowiązku się bać. Możecie się bać, ale strach nie powinien was powstrzymać przed ochronieniem naszego życia i zdrowia. Konsekwencje waszego strachu ponosimy my, pacjentki. Macie nasze zaufanie, nawet jeśli nic nie robicie. My nadal wam ufamy. Wykorzystujcie medycynę, wiedzę, idźcie za potrzebami waszych pacjentek. Możecie robić zde-

cydowanie więcej, niż robicie teraz – tłumaczyła.

Do nagrody Superbohaterki „Wysokich Obcasów” nominowanych było 12 kobiet: Magda Szpecht, Agnieszka Smoczyńska, Katarzyna i Karolina Koseckie, Agnieszka Szpiła, Basia Starecka, Justyna Wydrzyńska, Patricia Kazadi, Karolina Kuszlewicz, dr Joanna Podgórska, Jolanta Ogara-Hill, Joanna Kos-Krauze oraz Jagna Marczulajtis-Walczak.

Nagroda specjalna trafiła do opiekunek osób z niepełnosprawnościami – Jagny Marczulajtis-Walczak, Katarzyny i Karoliny Koseckich oraz Agnieszki Szpiły. – Jesteśmy zwykłymi mamami, które mają niezwykle dzieci, niezwykle rodziny, mężów, córki. To są nasi superbohaterowie, bo bez nich nie mogłybyśmy funkcjonować. Czujemy się sil-

ne dzięki temu, że państwo nas wspieracie – czytelnicy, media, redaktorki, które o nas piszą – mówiła Marczulajtis-Walczak.

Nagrodę specjalną Superbohaterki „Wysokich Obcasów” otrzymała także Karolina Kuszlewicz, prawniczka specjalizująca się w obronie praw zwierząt. • **Anna Woźniak**

• **Rozmowa z Justyną Wydrzyńską w sobotę w „Wysokich Obcasach”**

Chiński lider w Moskwie, japoński w Kijowie

Komentarze w pekińskich mediach z okazji wizyty Xi Jinpinga w Moskwie: „Demokracja służy Amerykanom jako narzędzie utrzymania hegemonii i pogłębiania podziałów”; „Chiny i Rosja wskazują drogę do nowej epoki”; „Oto prawdziwe powody, dla których to Waszyngton nie popiera zawieszenia broni w Ukrainie”.

Maria Kruczkowska

Trzydniowa wizyta Xi zaczęła się w poniedziałek od czterogodzinnego spotkania ze „starym dobrym przyjacielem” Władimirem Putinem. Wczoraj delegacje rozmawiały o pogłębieniu współpracy gospodarczej i o nowych kontraktach.

Z kolei wczoraj do Kijowa (przez Polskę) udał się z niezapowiedzianą wcześniej wizytą premier Japonii Fumio Kishida. Po raz pierwszy od końca II wojny światowej japoński premier odwiedza kraj, w którym toczy się wojna – podkreśla publiczny nadawca japoński NHK. Te symultaniczne wizyty – Xi w Moskwie i Kishidy w Kijowie – „podkreśla głębokie podziały w Azji w sprawie wojny w Ukrainie” – zauważa CNN.

Podobnie jak w Rosji, w Chinach propaganda przedstawia wizytę Xi na Kremlu jako historyczny sukces – i to uzyskany kosztem Zachodu, któremu Xi z Putinem zagrała na nosie.

Pekin atakuje USA raportem

Putin może się cieszyć tym bardziej, że Xi jest pierwszym liczącym się przywódcą, który odwiedza Moskwę od czasu inwazji Rosji na Ukrainę.

Chiński lider przyjechał wręcz wesprzeć światowego pariasa, niedawno objętego nakazem aresztowania przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze. Putin może się w tej chwili liczyć z zatrzymaniem w 123 krajach sygnatariuszach statutu rzymskiego z 1998 r., ale akurat ewentualna rewizyta w Pekinie niczym mu nie grozi – Chiny, podobnie zresztą jak Rosja i USA, aktualnie nie uznają jurysdykcji MTK.

Pekińska gazeta o decyzji Hagi nie napisała, poświęciła za to we wczorajszym wydaniu dużo miejsca 20. rocznicy operacji amerykańskiej w Iraku. Chińskie MSZ wydało sążnisty raport o działaniach, za które USA nie zostały do dziś pociągnięte do odpowiedzialności, oraz o „uwiądzie demokracji amerykańskiej” i „chaosie”, jaki USA sprowadzają – pod pretekstem obrony wartości wolnego świata – na cały glob.

„Raport, któremu towarzyszy rosnące niezadowolenie wielu krajów rozwijających się z hegemonii Ameryki, to bolesny policzek dla USA” – napisała gazeta.

W tym kontekście zapewne niewysłuchany zostanie poniedziałkowy apel rzecznika Narodowej Rady Bezpieczeństwa Białego Domu Johna Kirby’ego, który wezwał Xi, by poruszył w rozmowach z Putinem kwestię rosyjskich zbrodni wojennych w Ukrainie.

„Liczymy, że prezydent Xi wywrze nacisk na Putina, by przestał bombardować ukraińskie miasta, szpitale i szkoły” – powiedział Kirby, dodając jednak, że USA obawiają się, iż zamiast tego Chiny skupią się na wezwa-



• **Premier Japonii Fumio Kishida wczoraj przed cerkwią w Buczy**

FOT. IORI SAGISAWA / AP

Fumio Kishida, który składał wizytę w Indiach i miał stamtąd wrócić do Tokio, zamiast tego wsiadł do wycarterowanego samolotu i poleciał do Polski, następnie pociągiem z Przemysła ruszył na Ukrainę, a granicę przekroczył wczoraj rano

niach do rozejmu, który pozwoli armii rosyjskiej na pozostanie na suwerennym terytorium ukraińskim, co będzie oznaczało de facto zatwierdzenie nielegalnych aneksji terytorialnych Rosji.

Wizyta w Moskwie (jedyne konkretne komunikat o jej efektach to zapowiedź zwiększenia obrotów handlowych między Rosją a Chinami do 200 mld dol. w tym roku) trwa, ale już jasno widać, że dla Chin wojna w Ukrainie jest tylko pretekstem do realizacji ich własnego ambitnego planu: budowy alternatywnego ładu światowego pod swoim przywództwem, z Rosją i ewentualnie Indiami, częścią Ameryki Łacińskiej i Afryki.

Ukraina dziś, Tajwan być może jutro

Z kolei w Ukrainie przebywał wczoraj japoński premier Fumio Kishida. Prezydentowi Wołodomyrowi Zelenskiemu przekazał swoje poparcie, ale też sporą pomoc finansową.

Kishida, który składał wizytę w Indiach i miał stamtąd wrócić do Tokio, zamiast tego wsiadł do wycarterowanego samolotu i poleciał do Polski, następnie pociągiem z Przemysła ruszył do Ukrainy, a granicę przekroczył wczoraj rano – podaje agencja Kyodo. W Polsce premier Kishida będzie z powrotem dziś i odleci stąd do Japonii.

w Tokio prezydenta Yoona Suk-yeola. To była pierwsza taka wizyta od 12 lat.

Do Kijowa Kishida przywozi nie tylko słowa otuchy. Japonia obiecała właśnie dużą pomoc Ukrainie, której chce przekazać 7,5 mld dol. Gość z Japonii złożył też kwiaty przed jedną z cerkwi w Buczy, mieście, które stało się symbolem rosyjskich zbrodni na cywilach. „Jestem wstrząśnięty tym okrucieństwem – powiedział Kishida.

Festiwal braterstwa autokratów Xi i Putina

Tymczasem w Moskwie od poniedziałku trwa manifestacja przyjaźni autokratów, którą Zachód obserwuje z rosnącym niepokojem. To już ich 40. spotkanie. Putin i Xi, których łączy wiek, autorytarne upodobania i nieskrywana wrogość do Zachodu, prawią sobie kolejne komplementy. Na krótko przedw inwazją na Ukrainę obaj w Pekinie oświadczyli, że otwierają „partnerstwo bez granic”. Teraz zazwyczaj mało wylewny Xi nazwał Putina „starym dobrym przyjacielem”.

Putin chwali Chiny za „poszanowanie zasad sprawiedliwości” i zabieganie o „integralne bezpieczeństwo dla każdego kraju”. Xi oznajmił Putinowi, że pod jego „silnym przywództwem Rosja zrobiła wielki krok naprzód w swoim pomyślnym rozwoju”.

W poniedziałek obaj rozmawiali przez ponad cztery godziny. Według szefa Kremla Putin „z uszanowaniem wysłuchał 12-punktowego planu pokojowego Xi Jinpinga”.

Zachód spekuluje, czy poparcie Pekinu dla Moskwy, dziś głównie handlowe i technologiczne, nie obejmie w przyszłości dostaw broni, w tym głównie pocisków artyleryjskich i rakietowych, których Rosjanom brakuje. Chiny nadal mówią, że nie, a Putin zapowiada, że jego kraj „pozostaje otwarty na negocjacje”.

12-punktowy „plan” Pekinu – bardziej wyliczenie ogólnych zasad zawartych w dokumentach ONZ niż konkretna propozycja zakończenia konfliktu – przewiduje natychmiastowe „zaprzestania walk” i rozpoczęcie rozmów pokojowych, ale nie wspomina o wycofaniu wojsk rosyjskich z Ukrainy jako wstępnym warunku podjęcia negocjacji. Plan potępią też wszelkie „jednostronne sankcje”, czyli całość zachodnich reperkusji zastosowanych wobec Rosji z powodu jej agresji.

Chińskie media opisują moskiewską wizytę Xi jako „misję pokojową”, co spotyka się ze sceptycyzmem nie tylko w Kijowie. USA i Europa widzą w niej raczej silne poparcie dla Putina w chwili, gdy jego armia wyczerpuje swój potencjał, a gospodarka cierpi na skutek sankcji. „To dyplomatyczna osłona dla Rosji, by mogła dalej popełniać zbrodnie wojenne” – mówi wprost amerykański sekretarz stanu Antony Blinken. ●

Łączymy się w bólu po śmierci



dr n. med.

Marii Ilnickiej-Mądry

naszej Koleżanki, współtwórczyni Stowarzyszenia Polskiej Unii Szpitali Klinicznych oraz Stowarzyszenia Dyrektorów Szpitali Klinicznych, niezwykle zaangażowanej w dzieła szpitali klinicznych w Polsce.

Członkowie Polskiej Unii Szpitali Klinicznych
oraz Stowarzyszenia Dyrektorów Szpitali Klinicznych

www.niekrologi.wyborcza.pl/34242397

Gwiazdy „dobrej zmiany” w rozgłosniach Polskiego Radia

Sklep z radiostacjami

Po zaszczuciu ofiary pedofilii przez dyrektora Radia Szczecin lokalne rozgłosnie Polskiego Radia znalazły się w centrum uwagi. Publiczne radiostacje już od dłuższego czasu mierzą się z desantem gwiazd mediów „dobrej zmiany”.

Witold Mrozek

Najgłośniejszy i najbardziej bulwersujący skandal związany z lokalnymi publicznymi mediami to sprawa ujawnienia przez Tomasza Duklanowskiego, redaktora naczelnego Radia Szczecin, danych ofiary skazanego przez sąd pedofila.

Duklanowskiemu chodziło o uderzenie w posłankę PO Magdalenę Fiklę, rozpętał wokół niej aferę w rządowych mediach. Półtora miesiąca później syn posłanki, niespełna 16-letni, popełnił samobójstwo.

To wstrząsający przykład wykorzystania anteny publicznego radia do brutalnej walki propagandowej.

Ale lokalne rozgłosnie cały czas wykorzystywane są do propagandy. Posłuchaliśmy, co opowiadają w swoich lokalnych programach dziennikarskie gwiazdy „dobrej zmiany”. To i polityczna propaganda, i świadectwa świata nieprzyjemnego nowości, i w końcu zwykłe głupoty.

Mistrz i Magdalena

„Mistrz i Magdalena. Ogórek i Wolskiego muzeum wyobraźni”. Taki jest tytuł audycji prowadzonej na antenie publicznego Radia Koszalin przez satyryka Marcina Wolskiego i Magdalenę Ogórek – niedoszłą prezydentkę Polski i specjalistkę od sztuki kościelnej.

Duet, znany m.in. z hejterskiej audycji TVP „W tyle wizji”, ma tym razem dać się poznać jako para erudyტów, koneserów sztuk i podróżników, dość zabawnie kokietujących się zresztą nawzajem. Z czym kojarzyć się może trwający kwadrans, galopujący luźny ciąg skojarzeń i dygresji? Otóż może nasuwać na myśl bardzo rozkojarzonego wykładowcę, trzecią w nocy przy barowym stoliku albo też próbę podrywu ze strony nieco nadętego studenta drugiego roku filozofii czy historii sztuki. Ogórek i Wolski brzmią jednak, jakby byli przekonani, że łączą w sobie erudycję Marka Bieńczyka i lekkość stylu Wisławy Szymborskiej. Ale co właściwie mówią?

Wolski, opowiadając o Florencji, tłumaczy na przykład, że to we Włoszech narodziło się „malarstwo białego człowieka” (zaznaczając, że pojęcie to zaczerpnął od Waldemara Łysiaka). Ogórek zaś, mówiąc o muzeum Prado i wspominając o podziwianych przez siebie obrazach Hieronima Boscha, dziwi się, że niegdysiejszy Kościół nie wyklął jego twórczości jako obrazoburczej.

Czasem Ogórek i Wolski zbliżają się jednak bardziej otwarcie do bieżącej polityki PiS. Na przykład w jednym z ostatnich odcinków poświęconemu krakowskiemu Muzeum Czartoryskich i „Damie z gronostajem” Leonarda da Vinci. „Oddajmy to profesorowi Gliniowskiemu: dziesięć lat to muzeum było zamknię-

te na głucho” – składa wyrazy uznania ministrowi kultury Magdalena Ogórek.

I tu nie brakuje jednak humoru. Wolski zastanawia się, czy o Izabeli Czartoryskiej, twórczyni rodowej kolekcji i założycielce miejsca uznawanego za pierwsze polskie muzeum, można mówić, że jest feministką. „Feministki są przeważnie brzydkie i nie przepadają za mężczyznami, a Izabela była kobietą pełną gębą, choć nie wypada tak mówić wobec arystokratki” – mówi satyryk. Ogórek oburza się dla żartu: „Marcin! Ale ja jestem trochę feminizująca, ale in-



FOT. KAROL MAKURAT/REPORTER

W Radiu Opole Michał Rachoń zajmuje się m.in. polityką europejską. Komentując aferę korupcyjną w Brukseli, nazwał Parlament Europejski „sklepem z rezolucjami”

czej...”. Wolski skupia się głównie na wyliczaniu partnerów seksualnych Czartoryskiej, o muzeum więcej mówi Ogórek.

Z kolei gdy radiowy tandem opowiada o Wiedniu i tamtejszych kawiarniach, Wolski na złamanie karku rozpędza się w swym słowotoku, by opowiedzieć anegdotę à propos kawy: „Kiedy kawa trafiła po raz pierwszy do Francji, przywieziona przez posła tureckiego, któremu towarzyszył bardzo okazały Murzyn, po paru miesiącach w Paryżu pojawiło się mnóstwo młodych dzieciątek Mula-tów. I gruchnęła plotka: kawa pali dzieci!”. Ogórek śmieje się w głos.

Z kolei gdy mowa o wiedeńskich wątkach związanych z Kazimierzem Jagiełłończykiem, Wolski opowiada, że jedynym według niego człowiekiem, który przeżył bliski kontakt z wawelskim gro-



FOT. PRZEMEK WIERZCHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Marcin Wolski opowiada anegdoty na antenie Radia Koszalin...



• ...a śmieje się z nich i odpowiada własnymi Magdalena Ogórek

bowcem króla, był – oczywiście – abp Karol Wojtyła. Bo musiał przeżyć, jak twierdzi Wolski.

Tematem jednej z pierwszych audycji były też wieże. „Czy piramida była wieżą?” – pyta dr Ogórek. W swoich rozważaniach od włoskich mieszczan, Sycylii i paryskiej wieży Eiffla prowadzący przechodzą szybko do polskiej „kresowej” wyobraźni i do Kamieńca Podolskiego. „Dzwonnica, która stała się minaretem, a następnie znowu dzwonnica” – opowiada Wolski o miejscowej atrakcji. „A ja bardzo się cieszę z tej puenty, że znowu stała się dzwonnica. Mam nadzieję, że tak zostanie” – dodaje Ogórek, na co Wolski czeka już z cytatem z Sienkiewicza, ze sceny pogrzebu z „Pana Wołodźjowskiego: „Kościoły, o Panie, zamieniaj na meczety, i Koran będą śpiewać”.

Kulturowe asocjacje idą tu o lepsze z reminiscencjami z własnych wojaży. Stąd dowiadujemy się na przykład, że Wolski był w Pizie i był też w Empire State Building. Nie zdążył za to wejść do World Trade Center. „Żona była” – zastrzega Wolski.

Sprawę dwóch wież Jarosława Kaczyńskiego i spółki Srebrna niestety Mistrz i Magdalena pominięli.

Pole minowe Rachonia

Lokalne publiczne rozgłosnie radiowe w całej Polsce już od dłuższego czasu mierzą się z desantem gwiazd mediów „dobrej zmiany”. Ogórek – sama pochodząca z Rybnika – od dłuższego czasu prowadzi też w Radiu Koszalin polityczny program publicystyczny „Express Koszalin – Warszawa”.

Radio Opole to z kolei miejsce stałej audycji pochodzącego z Pomorza Michała Rachonia. „Pole minowe” to radiowe felietony wygłaszane przez Rachonia na przemian z Piotrem Cywińskim. Redaktor Rachoń zajmuje się tutaj między innymi polityką europejską. Komentując aferę korupcyjną w Brukseli, nazwał Parlament Europejski „sklepem z rezolucjami”. Powiela oczywiście narrację rządową – wskazując, że skoro ta straszna Europa ma problemy, nie może zabierać głosu w sprawie polskiej praworządności. O tym, że różnica polega na tym, że w Brukseli trwa śledztwo i zatrzymanie, a w Polsce Zbigniew Ziobro nadzorował

FOT. ADRIANNA BOCHENK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prokuratura musi ścigać hejterów sędziego Żurka

Sąd Rejonowy Katowice-Wschód uchylił decyzję prokuratury o umorzeniu śledztwa w sprawie hejterskich wpisów dotyczących krakowskiego sędziego Waldemara Żurka.

Ewa Ivanova

Sędzia sprzeciwia się upolitycznieniu wymiaru sprawiedliwości, za co spotykają go szykany (m.in. dyscyplinarki, dyskryminacja i przymusowe przeniesienie z wydziału cywilnego odwoławczego do cywilnego wydziału pierwszoinstancyjnego).

W internecie sędzia spotkał się z falą hejtu i pomówień. Szkalujące go komentarze zamieszczało kilku użytkowników Twittera używających kont: „FigoFago8”, „Jackobl6524713” oraz „MalaEmiEmi”.

Kontrowersyjne umorzenie

W 2019 r. Waldemar Żurek złożył do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu pomówień i publicznego znieważania go poprzez wypowiedzi, które mogły go narazić na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania zawodu sędziego. Ale prokuratura podporządkowana Zbigniewowi Ziobrze nie była zainteresowana ściganiem internetowych hejterów. Prokuratura Rejonowa Kielce-Wschód jesienią 2021 r. umorzyła postępowanie, bo – jak stwierdziła – nie udało jej się wykryć sprawców.

W decyzji o umorzeniu Krystian Sikora, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Kielce-Wschód, twierdził, że wyczerpał środki procesowe, a także wykrywcze i nie pozwoliły one na zidentyfikowanie sprawców. Informował, że Twitter nie udostępnił danych użytkowników, którzy hejtowali sędziego. Ale nawet gdyby to zrobił, nie można byłoby tych informacji wykorzystać, ponieważ operatorzy telekomunikacyjni mają obowiązek zniszczenia danych po upływie 12 miesięcy. Śledczy przekonywał też, że identyfikacji użytkowników kont nie byli w stanie przeprowadzić ani eksperci, którym zlecono przygotowanie opinii, ani policjanci z wydziałów do walki z cyberprzestępczością.

Ale sędzia Żurek wnioskował o przeprowadzenie dowodów z przesłuchań wielu sędziów, a także Emilii Szmydt, która sama przyznała się do hejtowania go w sieci i przeproszała go publicznie za swoje zachowanie. Prokuratura kielecka wydała jednak postanowienie o „oddaleniu wniosków dowodowych jako nieprzydatnych do stwierdzenia okoliczności będących przedmiotem postępowania”. Uznała, że przesłuchanie wskazanych świadków byłoby nieprzydatne do ustalenia sprawców znieważań.



• Kraków, 8 czerwca 2020 r. Sędzia Waldemar Żurek podczas protestu w obronie sędziego Igora Tulei FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W październiku 2021 r. sędzia złożył zażalenie na umorzenie postępowania przygotowawczego. Zarzucał w nim m.in. brak przeprowadzenia przez prokuraturę postępowania dowodowego. Teraz sąd przyznał mu rację.

– Sąd uchylił decyzję prokuratury i nakazał dalsze prowadzenie postępowania. Czekamy na uzasadnienie rozstrzygnięcia sądu. Jego sporządzenie zostało odroczone. Z reguły uzasadnienie zawiera szczegółowe wytyczne, a więc określa, jakie czynności powinny być przez prokuratora przeprowadzone. A trzeba jasno powiedzieć, że w tej sprawie nie zostało zrobione praktycznie nic, poza zwróceniem się do firmy Twitter, która nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie dotyczące użytkowników zamieszczających hejterskie wpisy. Składali-

**Prokuratura Rejonowa
Kielce-Wschód jesienią
2021 r. umorzyła postępowanie,
bo – jak stwierdziła
– nie udało jej się wykryć
sprawców**

śmy w toku postępowania szereg wniosków dowodowych, ale wszystkie zostały oddalone przez prokuratora jako niemające znaczenia dla sprawy i rozstrzygnięcia postępowania – mówi „Wyborczej” adwokat Justyna Borucka, pełnomocnik sędziego Żurka.

Tłumaczy, że jeżeli prokurator nie zastosuje się do wytycznych sądu i nie przeprowadzi wskazanych przez sąd czynności i znów umorzy postępowanie, to ponownie pokrzywdzonemu będzie przysługiwało zażalenie do sądu.

Niewygodna wersja „Emi”

Sędzia Żurek w toku śledztwa wnioskował m.in. o przesłuchanie wielu sędziów, np. Jakuba Iwańca, a także „Małej Emi”. Przypomnijmy „Mała Emi” to Emilia Szmydt, w przeszłości żona sędziego, który awansował za czasów ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Opinia publiczna poznała ją, gdy latem 2019 r. wybuchła afera hejterska i wyszło na jaw, że wielu sędziów awansowanych za czasów „dobrej zmiany” zajmowało się szkalowaniem innych sędziów – tych sprzeciwiających się upolitycznieniu wymiaru sprawiedliwości. „Mała Emi” sama zaangażowała się w oczernianie sędziów walczących o praworządność, wspomagała także sędziów działających w grupie Kasta/Antykasta na WhatsAppie. Potem zaczęła jako sygnalistka ujawniać szczegóły ich działalności, w tym akcję dyskredytowania innych sędziów, m.in. prezesa Iustitii Krystiana Markiewicza czy Małgorzaty Gersdorf, ówczesnej pierwszej prezesa SN.

Kielecka prokuratura nie przesłuchiwała „Emi”, mimo że ta nigdy nie ukrywała, z jakich kont na Twitterze korzystała, i przeproszała jesienią 2019 r. sędziego Żurka za udział w wyrządzaniu „przykrości w mediach społecznościowych poprzez formułowanie lub

propagowanie dyskredytujących i obrażających treści”.

– Jestem do dyspozycji prokuratury, ale nie było żadnego kontaktu – wyznawała Emilia Szmydt w reportażu „Superwizjera” TVN 24.

Czy teraz, po decyzji sądu, prokuratura w końcu wezwie „Małą Emi”? Zapyta ją o hejtujące sędziego Żurka komentarze? Wysłucha jej wersji w sprawie hejtowania sędziów?

– W sprawach zwykłych obywateli prokurator przeprowadza czynności wskazane przez sąd. Ale biorąc pod uwagę szczególnie charakter tej sprawy, osobę pokrzywdzonego, liczymy się z tym, że wskazane przez sąd czynności nie będą przeprowadzone. Ale to oczywiście będzie rodziło dalsze konsekwencje procesowe – odpowiada adwokatka sędziego Żurka.

Zapytaliśmy rzecznika Prokuratury Okręgowej w Kielcach, czy teraz prokuratura wezwie „Małą Emi”. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Wcześniej, gdy o to pytałismy, Daniel Prokopowicz, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Kielcach, odpowiadał: „Działalność Emilii Szmydt dotycząca tzw. afery hejterskiej stanowi przedmiot innej sprawy toczącej się równolegle w Prokuraturze Okręgowej w Świdnicy”. Dodawał, że kielecka prokuratura rejonowa ustaliła w toku postępowania, że Emilia Szmydt usunęła treści znieważające i zlikwidowała konto na Twitterze.

– Dlatego w momencie otrzymania zawiadomienia i na etapie gromadzenia materiału dowodowego z przyczyn obiektywnych nie pozyskano treści wpisów dotyczących Waldemara Żurka, a te, które zabezpieczono, są wobec niego neutralne. Sam pokrzywdzony ani jego pełnomocnicy, pomimo skierowanego wezwania do uzupełnienia zawiadomienia, nie przedłożyli żadnych materiałów w tym zakresie. Stąd brak było podstaw do wykonywania z jej udziałem czynności dowodowych – przekazał „Wyborczej” rzecznik Prokopowicz.

Wyjaśnianiem afery hejterskiej od wielu lat zajmuje się Prokuratura Okręgowa w Świdnicy z zawiadomienia sędziów, którzy poczuli się szkalowani przez innych sędziów – wspierających zmiany dokonywane za rządów PiS w sądach. Postępowanie się ślimaczy, sądy wytykały, że jest prowadzone przewlekłe. W świdnickiej prokuraturze okręgowej toczy się jednak także drugie tajemnicze śledztwo: z zawiadomienia sędziów, którzy mieli działać w grupie Kasta/Antykasta na WhatsAppie. Prokuratura sprawdza w nim, czy doszło do przekroczenia uprawnień przez sędziów, którzy na potrzeby publikacji medialnych o aferze hejterskiej mieli ujawnić dziennikarzom informacje uzyskane w związku z wykonywaniem czynności służbowych. Śledczy sprawdzają także, czy doszło do wielokrotnego pomawiania za pomocą środków masowego komunikowania tych sędziów, którzy popierają zmiany w sądach. Według naszych informacji drugie śledztwo toczy się z inicjatywy sędziego Jakuba Iwańca, który miał na początku 2021 r. złożyć zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Status pokrzywdzonych (według naszych rozmówców zastrzegających anonimowość) mają w tym postępowaniu sędziowie: Jakub Iwaniec, Łukasz Piebiak, Konrad Wytrykowski, Jarosław Dudzicz i Arkadiusz Cichocki. Inny rozmówca mówi, że w sumie pokrzywdzonych jest siedmioro. To sędziowie popierający zmiany w sądach i KRS. ●



www.krologiwyborcza.pl/34242400



• **Piotr Borys**
FOT. MACIEK JAŻWIECKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Piotr Borys pozywa TVP

– Dziś złożyłem pozew o ochronę dóbr osobistych przeciwko TVP za naruszenie dobrego imienia i rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji – poinformował na Twitterze Piotr Borys z PO.

Agnieszka Kublik

Pozew o ochronę dóbr osobistych Borys złożył wczoraj w warszawskim sądzie okręgowym.

Chodzi o zorganizowaną akcję TVP Info i Radia Szczecin – rządowe media chciały zaatakować PO, rozpowszechniając tezę, że partia kryła w swoich szeregach pedofila. Krzysztof F. był działaczem Platformy zatrudnionym w zachod-

niopomorskim urzędzie marszałkowskim. 29 grudnia 2022 r. Radio Szczecin w materiale swojego naczelnego Tomasza Duklanowskiego podało dane pozwalające zidentyfikować dzieci – ofiary Krzysztofa F. W tym samym czasie podobny materiał opublikowała TVP Info. 29 grudnia gościem w porannym programie TVP Info był Duklanowski i znowu podał dane pozwalające na identyfikację: „W środowi-

sku zachodniopomorskiej Platformy robiono wszystko, żeby ta sprawa nie trafiła do mediów, dlatego że poszkodowany trzynastolatek był synem znanej parlamentarzystki” – mówił. Sprawa była stara, pedofil został w grudniu 2021 r. prawomocnie skazany w niejawnym procesie na pięć lat więzienia.

Jeszcze tego samego dnia działacze PiS publikowali w mediach społecznościowych zdjęcia Magdaleny Filiks, posłanki PO ze Szczecina. To jej syn, Mikołaj, był ofiarą pedofila. Zrobił to np. Dariusz Matecki z Solidarnej Polski: wrzucił wspólne zdjęcie Krzysztofa F. i Magdaleny Filiks.

TVP strzelała paskami

W połowie lutego Mikołaj Filiks popełnił samobójstwo. Już w dniu pogrzebu TVP Info i Polskie Radio przeprowadziły akcję oskarżania posła PO Piotra Borysa, że to on ujawnił dane posłanki Filiks. Wykorzystały to, że Borys był gościem TVP Info – było to jednak 30 grudnia, kiedy już było wiadomo, o których dzieciach mówił Duklanowski.

Zaraz po pogrzebie TVP i Polskie Radio podawały na okrągło informację o rzekomej winie posła Borysa. TVP Info odpaliła po południu wydanie specjalne i strzelała do widzów czerwonymi paskami: „Piotr Borys z Platformy Obywatelskiej ujawnił informacje pozwalające na identyfikację ofiar pedofila”, „Platforma Obywatelska dla celów politycznych wykorzystuje śmierć dziecka”, „Politycy Platformy odpowiedzialni za śmierć dziecka”, „Mikołaj Filiks nie żyje z powodu działań polityków Platformy Obywatelskiej”.

I tego właśnie dotyczy pozew Borysa.

– W efekcie kłamstwa i manipulacji stałem się ofiarą nagonki oraz potężnego hejtu – mówił na gorąco Borys. – Odpowiedzialność za ujawnienie danych ofiar pedofila ponoszą media publiczne. Przecież już w styczniu przewodniczący KRRI Maciej Świrski poinformował o wszczęciu postępowania w sprawie ukarania nadawców Polskiego Radia Szczecin oraz TVP Info w związku z emisją treści umożliwiających identyfikację ofiar pedofila. ●

RPO oceni policję i farmaceutkę

Zarówno działanie farmaceutki, która odmówiła sprzedaży leku dla konia, jak i policjantów, którzy zatrzymali na komisariacie klienta apteki, będzie analizować rzecznik praw obywatelskich.

– Nie widzimy podstawy do trzymania przez kilka godzin na komisariacie i przesłuchiwanie klienta apteki, który chciał kupić lek, na który miał receptę. Zastanawiające jest też wyjaśnienie farmaceutki, która odmówiła sprzedaży leku – mówi dr Aleksandra Wentkowska, pełnomocniczka terenowa rzecznika praw obywatelskich w Katowicach. I informuje, że RPO wszczął z urzędu postępowanie w sprawie sytuacji, do której doszło w Krakowie.

Chodzi o historię, która wydarzyła się kilka dni temu w jednej z aptek w Nowej Hucie. Pan Bartłomiej chciał wykupić lek na wrzody dla konia. Ponieważ zwierzę waży 700 kg, recepta opiewała na 90 opakowań leku po 20 tabletek. Wypisała ją lekarzka weterynarii z północy Polski specjalizująca się w leczeniu wrzodów u zwierząt. Poinformowała również właścicieli konia, że lek zawiera substancję wywołującą poronienia i jeśli właściciele będą pytani, do czego jest on potrzebny, to ona zweryfikuje wiarygodność recepty.

Panu Bartłomiejowi leku jednak wykupić się nie udało. Otrzymał SMS, że lek nie zostanie mu wydany. Zadzwoił więc do apteki i usłyszał, że nie ma po co jechać, bo lek nie zostanie mu sprzedany, ale może zostać wezwana policja. Na miejscu farmaceutka odmówiła wydania leku, tłumacząc, że zawiera substancję wykorzystywaną jako środek wczesnoporonny. Co więcej, została wezwana policja, a mężczyzna trafił na komisariat, gdzie musiał tłumaczyć, po co, dla kogo i przy okazji jakiego schorzenia potrzebna jest mu taka ilość medykamentu.

W obronie farmaceutki stanęła Naczelną Izbą Aptekarską, podkreślając, że aptekarka z Krakowa postąpiła słusznie. – Leki wykorzysty-

wane w leczeniu chorób pokarmowych zwierząt mają działanie poronne, a więc recepta opiewająca na 90 opakowań może budzić wątpliwości. Co więcej, recepty weterynaryjne są dość często fałszowane. One wciąż są wydawane w formie papierowej, w tym wypadku recepta została przysłana aż z drugiego końca Polski – wyjaśniał na łamach „Wyborczej” Konrad Madejczyk, rzecznik NIA.

Te argumenty nie przekonują jednak rzecznika praw obywatelskich, który po publikacjach „Wyborczej” postanowił wszcząć postępowanie w tej sprawie.

W obronie farmaceutki stanęła Naczelną Izbą Aptekarską, podkreślając, że aptekarka z Krakowa postąpiła słusznie

– Naszą wątpliwość budzi legalność odmowy wydania leku. Tłumaczenie, że recepta mogła być sfalszowana i że recepty weterynaryjne wypisywane w formie papierowej są podrabiane, budzi poważne wątpliwości, ponieważ idąc tym tokiem rozumowania, każdą receptę można by podważyć – podkreśla dr Aleksandra Wentkowska.

Zaznacza też, że choć finał sprawy był taki, że prawdziwość recepty została potwierdzona, to farmaceutka nie zrealizowała recepty. – Pytanie, dlaczego, skoro wszystko odbyło się legalnie i zgodnie z prawem – dodaje przedstawicielka RPO.

Ale to nie wszystko. Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich wnioskuje też do policji o wyjaśnienie sprawy, ponieważ zdaniem RPO nie było podstaw do przewiezienia klienta apteki na komisariat i kilkugodzinnego przetrzymywania go tam. ●

Dominika Wantuch

Zaraz po pogrzebie TVP i Polskie Radio podawały na okrągło informację o rzekomej winie posła Borysa

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

GDY TWOJE DZIECKO JEST TRANS

UKRAINA: PISARZ IDZIE NA WOJNĘ

KOBIETY TWORZĄ NOWĄ MITOLOGię

TYGODNIK Powszechny

Katolickie pismo społeczno-kulturalne

www.TygodnikPowszechny.pl

Blizny po papieżu

Kup w kiosku lub czytaj:

Pierwsze dni kampanii wyborczej

Artyleryjska nawała PiS kontra punktowy ostrzał PO

Wronński



To jeszcze nie początek tegorocznej kampanii wyborczej, ale zaledwie pierwsze uderzenia artyleryjskie. Widać wyraźnie, że PiS przyjęło rosyjską taktykę nawały ogniowej, PO i Lewica uderzają punktowo, zgodnie z doktryną NATO. W głównym starciu nikną mniejsze partie opozycyjne, a zyskuje Konfederacja. Sondaże wskazują lekki wzrost notowań rządzącej Zjednoczonej Prawicy i niewielkie spadki Koalicji Obywatelskiej oraz partii opozycyjnych. Te niewielkie spadki składają się jednak na jedną zmianę generalną. PiS wcale nie musi przegrać tych wyborów i gdyby odbyły się one dziś, mogłoby rzucić w koalicji z Konfederacją.

Na taki wynik notowań nie wpłynęło oczywiście to, co się działo w ostatnich dwóch tygodniach, od ogłoszenia przez Jarosława Kaczyńskiego ofensywy programowej. Zapewne poprawa nastrojów związana jest z wiadomością i przekonaniem, że udało się przetrwać zimę mimo rosnących kosztów energii. Ponadto PiS za pomocą agresywnej propagandy udało się tragiczną sytuację samobójstwa syna posłanki PO zaszczytowanego przez media rządowe odwrócić. W oczach ich elektoratu winę za śmierć dziecka ponosi „tolerowanie” w PO pedofili, należy też potępić matkę za to, że zamiast zajmować się dzieckiem, zajmuje się polityką. Problemy PiS przykrył też „drugim zamachem na Jana Pawła II” i oskarżeniem, że liberalna i lewicowa opozycja jest antykościelna i nie kocha świętego papieża Polaka.

PiS wydaje się odporny na kolejne afery – doniesienia o rozkradaniu publicznych pieniędzy. Poza tym na kilka tygodni z polskiej sceny politycznej zniknął prezes Jarosław Kaczyński. Nie wiadomo, czy z powodu stanu zdrowia, czy też zaleceń sztabu wyborczego.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości ruszyli w Polskę, by przekonać wyborców, że to PiS jest ugrupowaniem, które jest w stanie obronić Polaków przed biedą, rosyjską agresją i opozycją, która (w szczególności Platforma Obywatelska) służy interesom niemieckim. Ten przekaz jest równocześnie wzmacniany przez wszystkie kanały propagandy rządowej, media społecznościowe, a nawet stada trolli. Głównym atrybutem uczestników spotkań były białe-czerwone chorągiewki rozdawane przez PiS przy wejściu. Miały one podkreślić, że tu jest PiS i tu jest Polska.

Socjalna twarz PiS. Na razie atutem miała być socjalna twarz PiS, czyli była premier Beata Szydło, ale chyba nie udało się tego atutu wykorzystać. Część spotkań wyglądała na mniej lub bardziej udane próby naśladowania



• Donald Tusk podczas spotkania w Rokietnicy w Wielkopolsce, 10 marca 2023 r. FOT. PIOTR SKÓRNICI / AGENCJA WYBORCZA.PL

spotkań Donalda Tuska, co było widoczne w sytuacjach, gdy na spotkaniu z wicepremierem Jackiem Sasinem wyborca nie był w stanie odczytać spontanicznego pytania. Wśród polityków PiS widać było, że premowane są patriotyczny zapal i agresja, co uwidoczniło się w wypowiedzi minister Anny Moskwy o opozycji, która nie powinna mieć polskich paszportów, czy komentarzu wicepremiera Piotra Glińskiego, który Donalda Tuska porównał do „menela”. Wydaje się zresztą, że całe Prawo i Sprawiedliwość walczy z samotnym Tuskiem.

Ważne jest, że pierwsze dwa tygodnie uwidoczniły przynajmniej jedną przewartościowanie opozycji: Polska 2050, PSL czy Lewica, choć także jej przedstawiciele odbywali spotkania w całej Polsce.

W mediach przebiegała się wypowiedź prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza ze spotkania w Busku-Zdroju, w którym zapowiedział złożenie wotum nieufności wobec wicepremiera i ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka, przegonił go z targów kieleckich przez rolników. Wydaje się jednak, że sytuacja na wsi, kwestia zaniedbań rządu, który doprowadził do niekontrolowanej sprzedaży ukraińskiego zboża, może w przyszłości być jednym z istotnych tematów kampanii wyborczej. Choć w sieci to wizyta Szymona Hołowni w jednej z drogerii wywołała największe poruszenie.

Lewica, podobnie jak Koalicja Obywatelska, postanowiła wybrać jedno województwo i wybrała Łódź, gdzie Włodzimierz Czarzasty apelował o wspólne rozmowy całej opozycji i przedstawiał się jako zwolennik powrotu do koncepcji jednej listy.

Widać jednak wyraźnie, że dyskusja o wspólnej liście nie sprzyja opozycji, a uaktywnia animozje. Na badania Kantar Public opublikowane w „Gazecie Wyborczej”, wskazujące, że obecnie jedynie jedna lista może skutecznie pokonać PiS, nerwowo zareagował Władysław Kosiniak-Kamysz. Stwierdził w „Polsat News”, że nie jest w po-

jedynie Donald Tusk przyciągał uwagę. Widać było wyraźnie, że liderowi PO szczególnie służy polemika z przeciwnikami na sali. Dało się odczuć, że Tusk próbuje wywikłać się z niekorzystnej sytuacji ugrupowania, które „atakuję Jana Pawła II”.

Tylko że widz kanałów rządowych mógł usłyszeć słowa Tuska jedynie w formie karykatury. Tezy, którą ośmieszal lub zbijał rządowy komentator.

Komu szkodzi jedna lista? W spolaryzowanej konfrontacji Zjednoczona Prawica – Koalicja Obywatelska zdecydowanie ginęły inne partie demokratycznej opozycji: Polska 2050, PSL czy Lewica, choć także jej przedstawiciele odbywali spotkania w całej Polsce.

W mediach przebiegała się wypowiedź prezesa PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza ze spotkania w Busku-Zdroju, w którym zapowiedział złożenie wotum nieufności wobec wicepremiera i ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka, przegonił go z targów kieleckich przez rolników. Wydaje się jednak, że sytuacja na wsi, kwestia zaniedbań rządu, który doprowadził do niekontrolowanej sprzedaży ukraińskiego zboża, może w przyszłości być jednym z istotnych tematów kampanii wyborczej. Choć w sieci to wizyta Szymona Hołowni w jednej z drogerii wywołała największe poruszenie.

Lewica, podobnie jak Koalicja Obywatelska, postanowiła wybrać jedno województwo i wybrała Łódź, gdzie Włodzimierz Czarzasty apelował o wspólne rozmowy całej opozycji i przedstawiał się jako zwolennik powrotu do koncepcji jednej listy.

Widać jednak wyraźnie, że dyskusja o wspólnej liście nie sprzyja opozycji, a uaktywnia animozje. Na badania Kantar Public opublikowane w „Gazecie Wyborczej”, wskazujące, że obecnie jedynie jedna lista może skutecznie pokonać PiS, nerwowo zareagował Władysław Kosiniak-Kamysz. Stwierdził w „Polsat News”, że nie jest w po-

rzędku ze strony PO narzucanie narracji „tylko jedna lista” i zachęcał do powrotu do narracji z 2007 roku: jeśli ktoś nie chce głosować na PO, niech zgłoszą na PSL”. Na Lewicy pojawiły się też deklaracje ze strony polityków Razem, którzy zapowiadają ustąpienie z władz ugrupowania, jeśli będzie zgoda na wspólną listę.

Konfederacja patrzy i rośnie. Jedyne ugrupowaniem, które w ostatnim czasie zanotowało istotny wzrost popularności, jest Konfederacja. W przeszłości sondażowy wzrost znaczenia Konfederacji był w opinii – szczególnie polityków Polska 2050 – argumentem przeciwko wspólnej liście. Okazuje się jednak, że Konfederacja rośnie i bez wspólnej listy. Co jest tego przyczyną? Nie ma obecnie badań przepływu elektoratu, ale wiele wskazuje na to, że Konfederacja zbiera sympatyków ze strony wszystkich opozycyjnych partii, szczególnie tych wyborców wolnorynkowych, którzy nie mają pewności, że po wyborach zakończy się polityka drenowania drobnych przedsiębiorców i utrzymywania systemu licznych danin, parafunkcyjnych i narzuconych cen przez spółki skarbu państwa.

Większość opozycji wskazuje, że jest niemal pewne, że po wyborach Konfederacja stałaby się partnerem PiS, o ile partii Jarosława Kaczyńskiego zabrakłoby głosów w Sejmie. Pytanie, czy tak będzie? Trudno wskazać długofalowe korzyści. Dzieje partii, które taką współpracę nawiązały w przeszłości – od Samoobrony po Porozumienie Jarosława Gowina – nie zachęcają do powtórzenia eksperymentu. Ostatnio jeden z liderów Konfederacji Krzysztof Bosak powiedział w rozmowie z „Super Expressem”, że nie ma możliwości tworzenia koalicji z PiS, który jest ugrupowaniem pseudoprawicowym i łamiącym prawa obywatelskie. ●

Paweł Wronński



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Sondaż obywatelski

Chcę znaleźć na wspólnej liście swojego kandydata i wierzyć, że wygramy

Małgorzata Ferfet

Zaufanie szlag trafi. Jak wiemy, już spada. Wczoraj podczas debaty w „GW” nad jedną listą (wg sondażu obywatelskiego) wiele osób zabierało głos, ale to głos kobiet wybrzmiał najlepiej i bardzo konkretnie. Agnieszka Holland, Zofia Sanejko i Iwona Wyszogrodzka wręcz „tupnęły nóżką”, nad czym tu się zastanawiać.

Nie chcę być zmuszana do wyboru mniejszego zła. Chcę móc spokojnie znaleźć na wspólnej liście swojego kandydata i wierzyć, że wygramy.

Słuszną jest propozycja zmiany nazwy Jedna Lista na Blok Wyborczy... (i tu nazwa, która zachęci wyborców do głosu, a która jest wspólna dla opozycji). Słuszne jest budowanie wiary w zwycięstwo, a nie podgryzanie się.

Politycy, siadajcie zatem do stołu i szykujcie wspólne propozycje, pamiętając, że jeśli nie odsuniecie PiS-u od władzy, to „nie będzie co zbierać”, jak powiedziała pani Agnieszka. Wtedy może część z was dostanie się do Sejmu, ale my, obywatele, nie znieśliśmy tam kolejnego czteroletniego (i oby tylko) cyrku. Nie spodziewajcie się wtedy poparcia, protestów i wspierania, bo już nikt wam nie zaufa! Jeśli nie potraficie się zjednoczyć, gdy Polska na naszych oczach się pogrąża, to będzie znaczyć, że jesteście nic niewarci. ●

Wspólna lista Opozycja musi być solidarna i nie obrażać się nawzajem

Kochana „Gazeto”, bardzo dziękuję za upublicznienie sondażu obywatelskiego. Dziękuję za list Stanisława Brejdyganta o wspólnej liście.

Uważam, że pesymizm jest niekonstruktyny, zatem trzeba pozytywnie nawoływać nie liderów partii, ale obywateli będących zwolennikami partii do solidarności wszystkich ze wszystkimi.

Nie ma sensu, jak czynią to niektórzy czytelnicy w komentarzach, obrażać zwolenników in-

nnych partii niż KO. Musimy apelować do wszystkich razem i do każdego z osobna. Do zwolenników KO też, aby opamiętali się w surowych ocenach innych. Wystarczy poczytać na grupach PL 2050 na Facebooku, jak oni są wrażliwi na ciągle ich obrażanie (czemu też nie można się dziwić).

Przeżazona, ale nie pozbawiona nadziei. ●
Magdalena Korobowicz

● **Piszcze:**
listy@wyborcza.pl

Concilium Civitas. Konkurs dla maturzystów

● Jeśli chcesz za darmo studiować w jednej z najlepszych uczelni niepublicznych w Polsce – w Akademii Leona Koźmińskiego, Collegium Civitas, Uniwersytecie SWPS, jeśli chcesz się spotkać i dyskutować z profesorami najlepszych uczelni świata: Harvardu, Oksfordu, Stanfordu, Yale...
● Jeśli chcesz być zaproszony do Młodego Concilium – ekskluzywnego grona twoich rówieśników interesujących się sprawami publicznymi.

● Jeśli jesteś tegorocznym maturzystą, weź udział w ogłoszonym z inicjatywy Concilium Civitas konkursie na esej/artkuł/reportaż na temat: Zima, wiosna, lato, jesień: moja Polska po wyborach 2023.
● Konkurs organizuje Fundacja Collegium Civitas i Związek Nauczycielstwa Polskiego. (Patronat „Gazeta Wyborcza”)
● Termin nadsyłania prac upływa 1.05 2023.
● Szczegóły conciliumcivitas.pl
● facebook.com/conciliumcivitas

Dokumentacja uprzedzeń i pogardy

Nowa „Brunatna księga”

Z okazji Międzynarodowego Dnia Walki z Dyskryminacją Rasową Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” opublikowało „Brunatną księgę” – dokumentację zdarzeń na tle rasistowskim i ksenofobicznym oraz aktów dyskryminacji z lat 2020-23.

Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1966 r. ustanowiło 21 marca Międzynarodowym Dniem Walki z Dyskryminacją Rasową. Upamiętnia on masakrę w Sharpeville w Republice Południowej Afryki. Tego dnia w 1960 r. policja otworzyła ogień do czarnoskórej ludności protestującej przeciwko apartheidowi. Zginęło sześćdziesiąt dziewięć osób, a sto osiemdziesiąt zostało rannych. Celem obchodów tej tragicznej rocznicy jest wyrażenie sprzeciwu wobec rasizmu, dyskryminacji i ksenofobii, a także kształtowanie społecznej wrażliwości na te zjawiska.

W najnowszej edycji „Brunatnej księgi” na ponad 300 stronach opisane zostały przypadki napaści fizycznych na osoby wyróżniające się kolorem skóry, językiem czy wyznaniem, a także przejawy agresji słownej w miejscach publicznych. Ponadto w raporcie Stowarzyszenia „Nigdy Więcej” udokumentowano manifestacje z hasłami podżegającymi do nienawiści, akty dyskryminacji mniejszości czy faszystowskie transparenty na stadionach. Opisano również przykłady wrogości wobec uchodźców z Ukrainy i wymierzona w nich skrajnie prawicowa propaganda.

– W „Brunatnej księdze” wiele uwagi poświęciliśmy mowie nienawiści w internecie. W polskim społeczeństwie spada akceptacja dla uchodźców wojennych. W znacznej mierze przyczyniają się do tego rozpowszechniane na znaczną skalę antyukraińskie teorie spiskowe, fałszywe informacje i treści wprost obelżliwe wobec Ukraińców – powiedziała dr Anna Tatar, współautorka raportu.

Wybrane przykłady zdarzeń udokumentowanych w „Brunatnej księdze 2020-23”:

● **SZCZECIN.** W połowie marca 2020 r. na ulicy Dworcowej „nieznani sprawcy” zdewastowali tablicę upamiętniającą żydowskich mieszkańców miasta zamordowanych podczas II wojny światowej w obozie zagłady w Bełżcu. Na płycie z inskrypcją pojawiła się swastyka oraz symbol SS.
● **ŁUKÓW.** 19 marca 2020 r., trzech nastolatków, uczniów jednej z miejscowych szkół podstawowych, zaatakowało pochodzącą z Wietnamu 59-letnią mieszkankę miasta. Krzyczeli do niej, że „jest z Chin”, „ma koronawirusa” oraz „Spierd...”, k...wo, Chinko jeb...na”, obrzucili ją też kamieniami i śmieciami, spluli w jej stronę, a jeden z nich ją popchnął.
● **GDAŃSK.** 20 czerwca 2020 r. nierozpoznany napastnik zaatakował mężczyznę pochodzącego z Egiptu. Krzyknął do niego: „Wypier...aj, czarna k...wo” i uderzył go w twarz. Próbował go również dźgnąć nożem.



● **W Poznaniu nacjonaści doprowadzili do zerwania spotkania autorskiego z ukraińską pisarką Oksaną Zabuzko. Interweniowała policja** FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

● **WARSZAWA.** 17 lutego 2021 r. napastnik zaatakował parę gejów. Krzyknął do mężczyzn: „Nie trzymajcie się za ręce, nie przy dzieciach!” i zadał jednemu z nich cios nożem w plecy. Ranny mężczyzna został przewieziony do szpitala.
● **POZNAŃ.** 14 marca 2021 r. w tramwaju jeden z pasażerów kierował groźby i rasistowskie wyzwiska pod adresem Gwatemalczyka, który podróżował z żoną i dzieckiem.
● **SZCZECIN.** 12 grudnia 2021 r. Konfederacja zorganizowała zawody strzeleckie im. Kyle’a Rittenhouse’a – mężczyzny, który zastrzelił dwóch uczestników antyrasistowskich protestów Black Lives Matter w 2020 r. w USA. Na plakacie zapowiadającym turniej znalazło się zdjęcie napastnika z karabinem maszynowym, a także symbolika rasistowska.
● **SĘDZISZÓW MAŁOPOLSKI.** 13 stycznia 2022 r. mieszkaniec miasta brutalnie pobił bezdomnego mężczyznę. Zadał mu dwa ciosy pięścią w twarz, a gdy pokrzywdzony upadł na ziemię, kopął go do nieprzytomności w głowę, powodując liczne obrażenia. W wyniku tej napaści Sławomir K. po kilkunastu dniach pobytu w szpitalu zmarł.
● **BIAŁYSTOK.** 15 stycznia 2022 r. uczestnicy manifestacji negacjonistów epidemii koronawirusa skandowali „Tu jest Polska, a nie Polin!” (słowo to po hebrajsku oznacza Polskę).
● **KATOWICE.** 9 czerwca 2022 r. na przystanku i w autobusie nierozpoznany mężczyzna zaatakował nastoletniego chłopca pochodzącego z Ukrainy. Groził mu i obrzucił go obelgami na tle narodowościowym.
● **LUBLIN.** 30 sierpnia 2022 r. trzech czarnoskórych studentów zostało zaatakowanych z powodów rasistowskich przez grupę kilku mężczyzn, którzy przechodzili obok nich chodnikiem. Napastnicy krzykiwali: „Czarne k...wy” i rzucili się na nich z pięściami.
● **WARSZAWA.** 24 września 2022 r. ulicami stolicy przeszedł marsz „Stop ukrainizacji Polski” zorganizowany przez Konfederację Korony Polskiej posła Grzegorza Brauna. Uczestnicy ekspono-

wali transparenty: „Tu jest Polska, nie Ukropol!” (wizja Polski zagarniętej przez Ukrainę) oraz „Stop podmianie struktury etnicznej Polski”. Wykrzykiwali też: „Znajdź się kij na banderowski ryj!”.
● **LUBLIN.** 7 stycznia 2023 r. dwóch mężczyzn napadło na pochodzącą z Ukrainy kobietę, jej 13-letniego syna i ciężarną córkę. Wykrzykiwali do nich: „Ukraińskie k...wy”, „Jeb...ć Ukraińców”, „Wynocha z Polski”. Gdy chłopiec próbował zadzwonić na policję, przewrócili go na ziemię i bili pięściami po głowie. Szarpali również kobietę w ciążę. Postawiono im zarzuty publicznego znieważenia obywateli Ukrainy, kierowania gróźb śmierci, a także stosowania przemocy.

● **POZNAŃ.** 7 marca 2023 r. działacze Młodzieży Wszechpolskiej zakłócili spotkanie z ukraińską pisarką Oksaną Zabuzko. Skandowali: „Polska to my, a nie Bandera i jego psy!”. Spotkania z pisarką członkowie Młodzieży Wszechpolskiej zakłócili też 21 listopada 2022 r. w Krakowie i 14 lutego 2023 r. w Warszawie.
● **GDAŃSK.** W nocy z 11 na 12 marca 2023 r. dwóch nieletnich sprawców namalowało swastykę przy wejściu do synagogi w Gdańsku-Wrzeszczu. Na elewacji pojawiły się również trzy litery K, oznaczające Ku Klux Klan. Sprawców dewastacji zatrzymano. ●

Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” powstało w 1996 r. Jest niezależną organizacją antyrasistowską, która od wielu lat prowadzi „Brunatną księgę” – dokumentację przestępstw popełnionych przez neofaszystów i skrajną prawicę oraz incydentów na tle rasistowskim, ksenofobicznym i aktów dyskryminacji. Od 1 marca 2022 do 1 marca 2023 r. prowadzenie monitoringu „Brunatnej księgi” było wspierane przez Fundusz Obywatelski im. Henryka Wujaka.



● **Więcej na**
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Kolejne represje wobec działaczy Memoriału

Powszechna rozpoznawalność, światowe uznanie, a nawet medal noblowski nie są już dla walczących z reżimem Rosjan gwarancją bezpieczeństwa. Kreml zastrza represje wobec czołowych działaczy Memoriału.

Wiktoria Bielaszyn

Funkcjonariusze rosyjskich struktur siłowych wtargnęli do moskiewskich mieszkań pracowników stowarzyszenia Memoriał (tzw. Międzynarodowy Memoriał) od lat zajmującego się badaniem represji w ZSRR, rehabilitacją ich ofiar, przywracaniem pamięci historycznej i występującego w obronie więźniów politycznych. W grudniu 2021 r. Kreml doprowadził do zamknięcia organizacji, choć nie skończył z represjami. W zeszłym tygodniu rewizji i przesłuchań doświadczyli działacze Memoriału z Permu.

Niezależne media poinformowały we wtorek rano o serii rewizji przeprowadzonych w domach najbardziej znaczących działaczy stowarzyszenia, m.in. u Olega Orłowa, Nikity Pietrowa, Jana Raczynskiego czy Aleksandry Poliwanowej, a także ich rodzin. Na oficjalnym kanale moskiewskiego departamentu Komitetu Śledczego w komunikatorze Tele-

gram pojawiła się wiadomość, z której wynika, że „rewizje trwają w ponad 10 miejscach”. Pracownicy Memoriału zostali przewiezieni na komendę policji w centrum Moskwy.

Olega Orłowa, który był także przewodniczącym zarządu Centrum Praw Człowieka „Memorial” zajmującego się m.in. dokumentowaniem zbrodni na Kaukazie, oskarżono o wielokrotne „dyskredytowanie” armii. Nieznane są szczegóły oskarżenia. W Rosji, zgodnie z uchwalonym po napaści na Ukrainę prawem, za „ponowną dyskredytację armii” grozi do siedmiu lat więzienia.

Powrót stalinizmu

Działacze Memoriału powiadomili za pośrednictwem swojej strony internetowej, że Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej zarzuca im „rehabilitację nazizmu”. Według źródła państwowej agencji prasowej TASS powodem wszczęcia sprawy karnej miało się stać wniesienie przez stowarzyszenie na listę



• **Oleg Orłow i Jan Raczynski, prezes zarządu Memoriału, opuszczają sąd po rozprawie w Moskwie w Rosji, 7 października 2022 r.**

FOT. ALEXANDER ZEMLIANICHENKO / AP

ofiar represji politycznych osób, które rzekomo „kolaborowały z faszystowskimi okupantami podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”.

Znany rosyjski politolog Andriej Kolesnikow skomentował wtorkowe doniesienia na Twitterze: „Trwają rewizje u kluczowych działaczy Memoriału, laureatów Nagrody Nobla, w tym u szefa organizacji Jana Raczynskiego i wybitnego historyka Nikity Pietrowa. Historia stalinizmu wróciła do nich żywa. Czego szukają spadkobiercy Stalina i Berii?”.

Stowarzyszenie Memoriał było najstarszą rosyjską instytucją zajmującą się ochroną praw człowieka i badaniem pamięci historycznej. Według władz zamknięto ją na

skutek naruszania przepisów wynikających z uznania Memoriału za „agenta zagranicznego” oraz z powodu „wypaczenia historii”. „Niszcząc Memoriał, władze skutecznie wymazują cały trzydziestoletni okres postsowietycznej Rosji, który został zbudowany na idei demokracji, odrzucenia przemocy jako sposobu rządzenia i rehabilitacji ofiar represji [...]”. Zniszczenie Memoriału jest powrotem do idei państwa totalitarnego, w którym niekontrolowana przemoc jest priorytetem”, mówiła w grudniu 2021 r. Irina Prochorowa, redaktorka naczelna „Gazety Literackiej”.

Kreml rozprawia się z noblistami

Z kolei Jan Raczynski, prezes Memoriału, mówił wtedy w wywiadzie dla „Wyborczej”: „Ci, którzy dzisiaj badają historię swoich rodzin, czytając dokumenty i dowiadując się o represjach, jakie spotkały ich przodków, dochodzą do jasnych wniosków: przestępcze rozkazy wydawali przedstawiciele pań-

Eksplzja na okupowanym Krymie

W czasie, gdy Władimir Putin rozmawia w Moskwie z chińskim przywódcą Xi Jinpingem, Kijów informuje o „przygotowaniu ukraińskiego Półwyspu Krymskiego do deokupacji”.

Do wybuchu doszło w położonym na okupowanym przez Rosjan od 2014 r. Krymie w mieście Dżankoj. Rosjanie przekształcili jego okolice w największą bazę wojskową na półwyspie. Nieopodal znajduje się ich baza lotnictwa wojskowego.

Ukraińcy – nie przyznając się wprost do przeprowadzenia ataku, tak jak w przypadku wcześniejszych eksplozji na Krymie – poinformowali, że zniszczono pociski manewrujące przewożone koleją dla Floty Czarnomorskiej. Natomiast szef lokalnej administracji okupacyjnej powiedział, że miasto zostało zaatakowane przez drony.

Film przedstawiający wybuch opublikował na Twitterze Anton Heraszczenko, doradca szefa MSW Ukrainy. Słychać na nim, jak ktoś mówi, że eksplozja nastąpiła w okolicy dworca kolejowego.

„Wybuch w mieście Dżankoj na północy tymczasowo okupowanego Półwyspu Krymskiego zniszczył rosyjskie pociski manewrujące Kalibr-NK, które były transportowane drogą kolejową”, poinformował w poniedziałek ukraiński wywiad wojskowy.

Kalibr to rosyjski system uzbrojenia z pociskami wystrzeliwanymi z okrętów nawodnych, podwodnych lub samolotów, w wersjach przeciwko okrętom, łodziom podwodnym lub celom na lądzie. Pociski manewrujące dalekiego zasięgu Kalibr-NK wystrzeliwuje się z okrętów nawodnych.

Ich zniszczenie byłoby dla Rosjan dotkliwym ciosem wobec doniesień o kurczących się zasobach

uzbrojenia. Komentatorzy spodziewają się, że podczas trwającej wizyty w Moskwie przywódcy Chin Xi Jinpinga prezydent Rosji Władimir Putin będzie prosił go o pomoc w ich uzupełnieniu.

Ukraiński wywiad dodał, że eksplozje „kontynuują proces demilitaryzacji Rosji i przygotowują ukraiński Półwysp Krymski do deokupacji”.

Z kolei szef lokalnej, narzuconej przez Rosję administracji w Dżankuju Igor Iwin powiedział w stacji telewizyjnej Krym-24, że miasto zo-

stało zaatakowane przez drony. Według niego 33-letni mężczyzna został ranny po trafieniu odłamkiem z zestrzelonego drona. Iwin stwierdził, że doszło do pożaru budynku mieszkalnego, szkoły i sklepu spożywczego, a także uszkodzeń linii energetycznych.

Do takich wypowiedzi trzeba podchodzić ostrożnie, bo Rosjanie próbują przekonywać, że celem ataków są rzekomo same miasta na Krymie, nie tylko obiekty wojskowe, infrastruktura wykorzystywana przez wojsko czy transporty broni. Dowody – np. zdjęcia satelitarne czy filmy z mediów społecznościowych – temu przeczą.

Jeśli wieści o zniszczeniu kalibrów się potwierdzą, będzie to kolejny dowód narażenia Krymu na ataki z dużej odległości. Rosja oskarża Ukrainę o atak dronami na port w Sewastopolu w październiku ubiegłego roku. Uszkodzeniu uległ wówczas

okręt flagowy Floty Czarnomorskiej „Admirał Makarow”.

Głośnym echem odbiło się uszkodzenie części mostu Kerczeńskiego łączącego Półwysp Krymski z Rosją, a także ataki na krymską bazę lotniczą Saki czy kwaterę główną Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu. Były też eksplozje magazynów amunicji wykorzystywanej na Chersońszczyźnie i obiektów infrastruktury energetycznej.

Latem, gdy zwiększyły się możliwości atakowania odległych celów przez Ukrainę, Rosjanie wycofali z półwyspu na swoje terytorium wiele samolotów i helikopterów.

Zdjęcia satelitarne pokazują niedawno wzniesione umocnienia przy mostach łączących Krym z resztą Ukrainy w okolicach Armiańska i Medwediewki, co pokazuje, że Rosjanie obawiają się ukraińskiej kontrofensywy na Krym. ●

Maciej Czarnecki



Francuski rząd się obronił

Forsowana przez Macrona ustawa o reformie emerytalnej może wejść w życie.

Opozycja zapowiada jednak dalsze kroki prawne przeciwko niej, a związki zawodowe – kolejne fale strajków i manifestacji.

Piotr Moszyński

W miniony czwartek rząd zastosował artykuł 49.3 konstytucji, który pozwala na przyjęcie ustawy na odpowiedzialność rządu, bez głosowania w Zgromadzeniu Narodowym (odpowiedniku Sejmu). Zgodnie z tym artykułem użycie takiego trybu jest skuteczne pod warunkiem, że w ciągu 24 godzin po jego wdrożeniu nie zostanie zgłoszony wniosek o wotum nieufności dla rządu.

Ale wnioski takie złożyły w terminie dwa ugrupowania: skrajnie prawicowa partia Marine Le Pen Zjednoczenie Narodowe (RN) i mały, 20-osobowy klub poselski LIOT, skupiający nie-

cą ogromne spory reformę systemu emerytalnego można uznać za przyjętą przez parlament (senat zagłosował na nią już wcześniej).

Opozycja zapowiada jednak, że sięgnie po jeszcze dwie metody możliwego unieważnienia tej ustawy.

Pierwszą z nich jest skierowanie wniosku w tym duchu do Rady Konstytucyjnej (odpowiednika polskiego Trybunału Konstytucyjnego). W takim wypadku prezydent nie mógłby podpisać ustawy do czasu wydania orzeczenia przez Radę. A to może zająć kilka miesięcy.

Druga metoda polega na poddaniu ustawy pod głosowanie w referendum. To też wymagałoby sporo czasu, potrzebnego m.in. na zebranie czterech milionów podpisów pod takim wnioskiem.

Czas na paraliż Francji strajkami

Równolegle związki zawodowe zapowiadają kontynuowanie i w miarę możliwości nasilenie jak najszerzej zakrojonych strajków i manifestacji przeciwko reformie emerytalnej. Najbliższa wy-

władze po art. 49.3 jako ruch brutalny, więc uznało, że reakcja na to też powinna być brutalna.

Mnożą się wystąpienia uliczne niekontrolowane przez związki i prowadzące często do podpałen, atakowania sklepów i starć z policją. Organizowane są one na szyfrowanych grupach mniej popularnych mediów społecznościowych niż Facebook, Twitter czy Instagram.

Wcześniejsze doświadczenia wskazywały, że korzystanie z tych popularniejszych mediów kończyło się tym, że policja pojawiała się w miejscach zbiórki często szybciej niż manifestanci. Teraz władze mają trudniejsze zadanie, co jest dla nich tym bardziej niepokojące, że takie zgromadzenia są wprawdzie mniej liczne niż związkowe – zwykle 4-6 tys. osób – ale o wiele radykalniejsze w działaniu, zwolowane spontanicznie i przez nikogo niekontrolowane.

Z drugiej strony, paradoksalnie, rząd może na nich skorzystać. Już podczas protestów „żółtych kamizelek” okazało się, że przedłużanie się gwałtownych zamieszek przez kilka tygodni prowadzi do zniecierpliwienia opi-

stwa, którzy zaprowadzili przed laty masowy terror. A to się władzom nie podoba, dlatego zabójstwo pamięci ma być efektem ubocznym procesu ucziszania historyków i obrońców praw człowieka”.

Rok później Raczyński odebrał w Oslo w imieniu stowarzyszenia Memoriał Pokojową Nagrodę Nobla, przyznaną wówczas także ukraińskiemu Centrum Wolności Obywatelskich oraz Alesiovi Białackiemu, białoruskiemu działaczowi niezależnej organizacji Wiasna. „Laureaci Pokojowej Nagrody reprezentują w swoich krajach pochodzenia społeczeństwo obywatelskie. Od wielu lat promują prawo do krytyki władzy i ochrony podstawowych praw obywateli. Podjęli niezwykle wysiłek, aby dokumentować zbrodnie wojenne, łamanie praw człowieka i nadużycia władzy. Razem pokazują znaczenie społeczeństwa obywatelskiego dla pokoju i demokracji” – wskazano w uzasadnieniu decyzji o przyznaniu nagrody. ●

► **Protestujący w rafinerii Fos-sur-Mer na południu Francji, 21 marca 2023 r.** FOT. DANIEL COLE / AP



zależnych deputowanych o różnych orientacjach politycznych. Ten drugi wniosek zyskał jednak poparcie szeroko rozumianej lewicy i dlatego to on budził największy niepokój rządu.

Do wotum nieufności potrzeba 287 głosów. Wniosek LIOT był głosowany jako pierwszy. Decydującym pytaniem było, czy przyłączy się do niego część klubu umiarkowanej prawicowej partii Republikańskiej (LR), której przewodniczący Eric Ciotti wezwał jednak do głosowania przeciwko wotum nieufności. Wynik wskazuje, że nie posłuchała go mniej więcej jedna trzecia tego klubu. Z tego powodu do przyjęcia wniosku zabrakło zaledwie dziewięciu głosów – poparło go 278 deputowanych.

Najważniejsze politycznie jest jednak to, że rząd nie stanął wobec perspektywy podania się do dymisji. Przepadł bowiem również drugi wniosek o wotum nieufności, złożony przez skrajną prawicę. Uzyskał on jeszcze mniej głosów – tylko 94.

Francuzi popracują do 64. roku życia?

Drugim ważnym skutkiem poniedziałkowych głosowań jest to, że budzą-

Mimo obronienia się podczas głosowań nad wnioskami o wotum nieufności rząd nie może być pewien, czy przetrwa ten kryzys

znaczona na ten cel data to czwartek, 23 marca. Organizatorzy mają nadzieję, że uda się tego dnia dosłownie sparyżować Francję.

Przedsmakiem takiej sytuacji są trwające już strajki rafinerii. Na razie długie kolejki samochodów do stacji benzynowych ustawiają się znowu na południowym wschodzie kraju, ale jest prawdopodobne, że w najbliższych dniach kłopot ten stanie się udziałem także pozostałych regionów. Związki mają nadzieję, że w czwartek uda się im w znacznej mierze wstrzymać też ruch kolejowy, komunikację miejską, połączenia lotnicze, transport drogowy i wodny, działalność szkół i uczelni oraz innych sektorów gospodarki.

Władze są zaniepokojone możliwą radykalizacją protestu. Wielu przeciwników reformy odczuło sięgniecie przez

nii publicznej i odwrócenia się jej od protestujących.

Mimo obronienia się podczas głosowań nad wnioskami o wotum nieufności rząd nie może być pewien, czy przetrwa ten kryzys. Prezydent Emmanuel Macron może uznać – jeśli nie od razu, to po pewnym czasie – że do uspokojenia nastrojów może być jednak potrzebne odwołanie rządu albo przynajmniej jego części. Może to w szczególności dotyczyć premier Élisabeth Borne, która stała się postacią symbolizującą reformę podnoszącą ustawowy wiek emerytalny z 62 do 64 lat.

Sama Élisabeth Borne powiedziała, że jest gotowa do odegrania roli bezpiecznika, który wykręca się i wymienia, by uniknąć awarii. Równocześnie jednak daje wyraźne sygnały, że wolałaby zostać na stanowisku. ●

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Marii Ilnickiej-Mądry

Przewodniczącej Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego



Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

w imieniu Konwentu Przewodniczących Sejmików Województw RP

składa

Małgorzata Waszak-Klepka
Przewodnicząca Konwentu

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

Skarbówka kontra rozwodnicy

Rodzice samotnie wychowujący dzieci nie spodziewali się tego. Fiskus uniemożliwia im wspólne rozliczenie razem z dzieckiem.

Piotr Miączyński

Sprawa dotyczy rodziców sprawujących opiekę naprzemienną nad dziećmi. To się ciągle zwyczajnie nie mieści ludziom w głowach. Że politycy mogli się zachować tak bezdusznie.

– Dziękuję za artykuł z 16 marca 2023 r. Jestem w podobnej sytuacji – pisze pani Aleksandra. Jest po rozwodzie, który miał miejsce w kwietniu ubiegłego roku. – Mamy opiekę naprzemienną (dwoje dzieci), tydzień u ojca, tydzień u mamy, dzieci są zameldowane u mnie i od strony administracyjnej ja się nimi opiekuję, pobieram dwa razy 500 plus, jedno później sumiennie zwracam byłemu mężowi na konto. Jak mam się rozliczyć? Czy mogę jako samotna matka, czy też nie? – pyta zrozpaczona czytelniczka.

Nie jest w stanie się tego dowiedzieć.

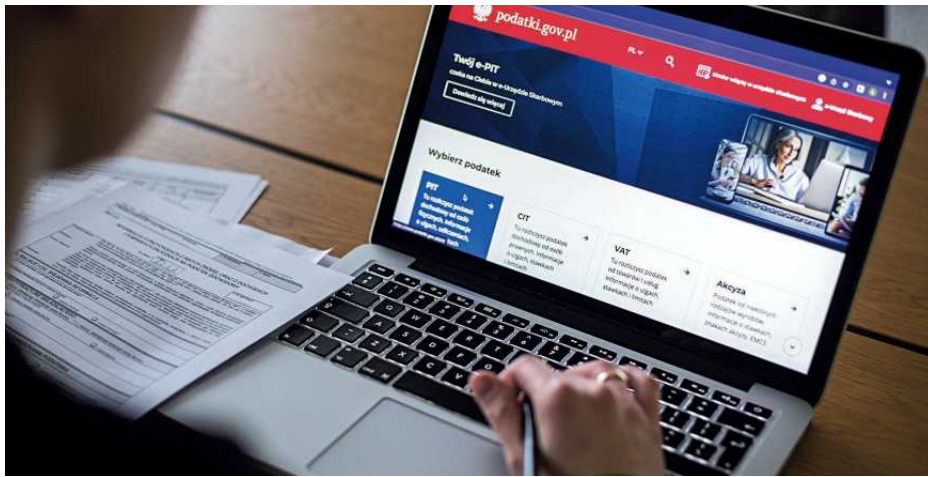
– Nikt nie jest w stanie udzielić mi jednoznacznej odpowiedzi, a różnica jest kolosalna, bo albo muszę dopłacić 8 tys. zł, albo dostanę zwrot około 8 tys. zł. Chciałabym uniknąć sytuacji, że rozliczę się korzystniej, a po kilku miesiącach będę musiała oddać zwrot plus dopłacić kolejne tysiące. Nie zarabiam niesamowitych pieniędzy, po prostu przekraczam pierwszy próg podatkowy, a przy obecnej inflacji stopa życiowa mocno się obniżyła – rozkłada ręce pani Aleksandra.

Przy opiece naprzemiennej

Niestety, z punktu widzenia prawa nie ma tu dobrych informacji.

„Polski ład”, który wszedł w życie 1 lipca 2022 r., wprowadził do ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (PIT) art. 6 ust. 4f. I o niego rozbija się cała sytuacja.

Nowy przepis mówi, że preferencyjne rozliczenie „nie ma zastosowania do osoby, któ-



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

ra wychowuje wspólnie z drugim rodzicem albo opiekunem prawnym co najmniej jedno dziecko”. To wspólne wychowywanie jest pojęciem nieostrym. Może być tak, że im bardziej ojciec troszczy się o swoje dziecko po rozwodzie, tym większa jest szansa, że ani matka, ani ojciec z ulgi nie skorzystają.

Fiskus, odpowiadając teraz na wnioski o interpretacje indywidualne, bezwzględnie odmawia możliwości skorzystania z ulgi przy opiece naprzemiennej.

– Kiedy każdy rodzic jest zaangażowany w proces wychowawczy dziecka, oznacza to, że w roku podatkowym dziecko wychowywane jest wspólnie przez oboje rodziców, a nie samotnie przez któregośkolwiek z nich – grzmi fiskus.

Takie interpretacje spływają teraz szerokim strumieniem.

Choćby ta z 17 marca. – Jest Pan rozwodnikiem od stycznia 2019 roku. Dwójka Pana dzieci mieszka z mamą, Pana byłą żoną. Co drugi weekend, większość przedłużonych weekendów, 3 tygodnie w wakacje oraz tydzień na ferie zimowe dzieci spędzają czas z Panem – przytacza skarbówka.

Sposób podziału opieki nad dziećmi został ustalony w Porozumieniu – Rodzicielskim Planie Wychowawczym u notariusza. Które zostało zaakceptowane przez sąd podczas wydawania wyroku rozwodowego.

– Czy może Pan korzystać z preferencyjnego sposobu rozliczania podatku dochodowego jako rodzic samotnie wychowujący dziecko? – pyta fiskus.

I odpowiada: Stanowisko, które przedstawił Pan we wniosku, jest nieprawidłowe.

Jeśli ojciec robi cokolwiek

Fiskus idzie jednak znacznie dalej, odmawiając prawa do rozliczenia razem z dzieckiem, jeżeli drugi rodzic bierze jakikolwiek większy udział w wychowywaniu dziecka. Mówi o tym całkiem świeża interpretacja podatkowa z 22 lutego.

Tu przed stwierdzeniem rozwodu matka dziecka (występująca o interpretację) zawarła z jego ojcem „porozumienie małżonków o sposobie wykonywania władzy rodzicielskiej i utrzymywaniu kontaktów ze wspólnym małoletnim synem po rozwodzie”.

Później był rozwód. Sąd nie orzekł opieki naprzemiennej nad dzieckiem. Sąd w wyroku nie wyznaczył konkretnego planu sprawowania opieki nad dzieckiem.

Matka podnosi, że sprawuje faktyczną opiekę nad małoletnim synem.

– Ojciec dziecka nie sprawował ani nie będzie sprawować nad nim i jego majątkiem faktycznej pieczy. Pani z uwagi na lepszą sytuację majątkową zapewnia synowi potrzeby bytowe, rozwojowe, edukacyjne, emocjonalne. Najważniejsze decyzje dotyczące zdrowia, rozwoju oraz wychowania syna również podejmuje matka dziecka, tj. Pani – przytacza stan faktyczny fiskus.

Dwie trzecie miesiąca syn mieszka z matką, w jej mieszkaniu. Jedną trzecią z ojcem, który, jak podniesiono we wniosku, zajmuje się tylko bieżącymi, podstawowymi potrzebami dziecka, w trakcie jego pobytu.

Ojciec nie korzysta i nie będzie korzystać z ulgi dla rodziców samotnie wychowujących dziecko ani żadnych innych ulg podatkowych przewidzianych w ustawie o PIT w związku z posiadaniem dziecka. Fiskus odmawia jednak w tym przypadku matce rozliczenia się z dzieckiem. Dlaczego?

– W sytuacji, gdy każdy z rodziców aktywnie oraz w porównywalnym stopniu uczestniczy w wychowywaniu dziecka – co przejawia się między innymi dzieleniem się wszelkimi obowiązkami związanymi z procesem wychowawczym dziecka, niezależnie od tego, u kogo pod czyją w danym momencie roku podatkowego opieką dziecko przebywa – nie można mówić o samotnym wychowywaniu dziecka przez któregośkolwiek z rodziców – przekonuje skarbówka.

W pracach parlamentarnych przedstawiciele rządu jasno wyjaśniali, że chodzi w zmianach o to, aby „bogaci rozwodnicy” nie mogli korzystać z podwójnej kwoty wolnej od podatku

I dodaje: – Przyjęcie odmiennej wykładni stałoby w sprzeczności z uzasadnieniem wprowadzenia tej ulgi, z którego jednoznacznie wynika, że ustawodawca kierował ją tylko do osób, które samotnie troszczą się o codzienne zaspokojenie potrzeb dzieci, posiadając ściśle określony status cywilny.

Dlaczego rząd nie lubi samotnych rodziców?

W pracach parlamentarnych przedstawiciele rządu jasno wyjaśniali, że chodzi w zmianach o to, aby „bogaci rozwodnicy” nie mogli korzystać z podwójnej kwoty wolnej od podatku (czyli dwa razy 30 tys. zł, jedno dla rodzica, drugie dla dziecka). – Dla osób najlepiej zarabiających jest korzystne aktualnie niezawieranie związku małżeńskiego lub dokonywanie rozwodów dla celów podatkowych – tłumaczył przedstawiciel Ministerstwa Rodziny.

To miało być zbyt korzystne dla rodziców, a zbyt niekorzystne dla budżetu. I promujące – jak można się domyślać – niewłaściwe modele wychowywania dzieci.

I faktycznie wspomniana wyżej matka, która występowała o wydaną interpretację, zarabia dużo, w ubiegłym roku ponad 183 tys. zł. Ale ile jest takich osób?

– Przecież to się nie mieści w głowie, co ci ludzie w Sejmie zrobili – pisze do nas pan Piotr Krzak, który walczył o preferencyjne rozliczenie w ramach Stowarzyszenia Samotni Rodzice.

– Dzieci w opiece naprzemiennej dla US nie istnieją... Nie ma możliwości rozliczenia się z nimi, a przecież rodzice tacy mają nawet większe wydatki, ponieważ prowadzą dwa osobne gospodarstwa domowe. W prawie bankowym oczywiście dzieci istnieją i jeżeli rodzice tacy chcą kredyt, to zdolność będzie liczona razem z dziećmi – argumentuje czytelnik, który alarmował w tej sprawie posłów i senatorów.

– W Senacie poprawka została pozytywnie przegłosowana, natomiast w Sejmie ją odrzucono (trzema głosami), pisałem do prezydenta, rzecznika praw obywatelskich, posłów, senatorów i różnych organizacji pozarządowych – mówi czytelnik już w rozmowie telefonicznej.

Jego zdaniem opieka naprzemienna powinna być traktowana priorytetowo – jest udowodnione, iż korzystnie wpływa na dzieci. Mają równy kontakt zarówno z ojcem, jak i z matką. – W moim przypadku sprawa się znakomicie. To się nie mieści w głowie, jak można tak traktować polskie dzieci, to jest niekonstytucyjny podział dzieci na lepsze i gorsze – rozkłada ręce Piotr Krzak.

Co można zrobić?

Część z nich rozliczy się, jak zwykle, z dzieckiem. A później będzie liczyć na to, że skarbówka się nie doczepi.

Nie ulega jednak wątpliwości, że takie sprawy – w świetle obecnej postawy fiskusa – skończą się w sądzie.

Może się przecież zdarzyć, że nawet gdy z orzeczenia sądowego wynika, iż dziecko jest pod opieką naprzemienną, a każdemu z rodziców przysługuje prawo do świadczenia wychowawczego (500 plus), to tylko jedno z rodziców rzeczywiście zajmuje się wychowaniem potomka.

Argumentów, które mogą pomóc skorzystać z odliczenia z dzieckiem, jest co najmniej kilka:

– to sytuacja, gdy na przykład brak alternatywnego opiekuna, w przypadku kiedy matka nie mogłaby się zająć dzieckiem;

– okazjonalne spotkania ojca z synem mają charakter czysto rozrywkowy, nie odcinają matki w żadnych bieżących sprawach dziecka ani z obowiązków wychowawczych;

– najważniejsze decyzje odnośnie do dziecka podejmuje matka.

Cały czas też nie wiemy, jak bardzo rozszerzając skarbówka będzie traktowała nowy przepis. ●

Z żalem i smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 20 marca 2023 odeszła nasza wieloletnia Konsultantka i Przyjaciółka pracowni Kuryłowicz & Associates, specjalistka w dziedzinie akustyki budynków wychowawczych wielu pokoleń architektów,



Ewa Więkowska Kosmala

entuzjastka architektury, aktywna współtwórczyni wielu naszych projektów konkursowych i realizacyjnych, ostatnio budynku Stacji im H. Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego

Konsultantka wielu projektów studenckich i dyplomowych na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej w latach 2000-2022, czym zajmowała się społecznie, oddając się temu bez reszty.

Niezwykle ciepła, uczynna, serdeczna, niezawodna i niezastąpiona przyjaciółka w dobrych i złych czasach, która była i zawsze będzie dla nas wzorem kultury, uczynności i entuzjazmu do projektowania i do muzyki.

Dziękuję Ci Kochana Ewo za Twoje serce, uśmiech, porady i wsparcie w trudnych chwilach.

Żegnam Cię i nie zapomnę

Ewa Kuryłowicz wraz z Zarządem i zespołem pracowni Kuryłowicz & Associates w Warszawie i Wrocławiu

Rodzinie i współpracownikom

składamy głębokie wyrazy współczucia.

Msza święta odbędzie się 23 marca 2023 roku w czwartek o 10.15 w kościele Św. Józefa na ul. Powązkowskiej 90 w Warszawie, po czym nastąpi pogrzeb na Cmentarzu Powązki Wojskowe.

Wiemy, ile już odłożyliśmy w PPK

Ponad 30 proc. pracujących Polaków odkłada od trzech lat pieniądze w PPK. Ile odłożyli pieniędzy i ile zyskali na dodatkowych wpłatach? Mamy wyliczenia.

Leszek Kostrzewski

Od 1 marca wszyscy Polacy należą znów do PPK. I wszyscy zastanawiają się, czy z programu się wypisać. Zanim podejmiemy decyzję, warto prześledzić historię rachunków tych, którzy są w programie od początku, czyli od trzech lat.

Ile zarabia rekordzista

Okazuje się, że rekordzista odłożył od tej pory w PPK aż 660 tys. zł. Zakładając, że odkładał 2 proc. składki, a dodatkowe 1,5 proc. wpłacał pracodawca, taki ktoś musi zarabiać ok. 500 tys. miesięcznie. Jego własne składki przez trzy lata wyniosły 360 tys. (wypada 10 tys. na miesiąc). Dodatkowe ok. 270 tys. zł to składki pracodawcy, do tego dochodzą jeszcze wpłaty od państwa i zysk kapitałowy.

Możliwy jest też jednak inny wariant. Do PPK można wpłacać bowiem więcej – maksymalna składka własna może wynieść 4 proc., maksymalna składka od pracodawcy też może dochodzić do 4 proc. Zakładając, że nasz rekordzista płacił maksymalne składki, to może on zarabiać ok. 220 tys. zł miesięcznie. Przy takich zarobkach wpłaty własne wyniosą przez trzy lata 316 tys. (8,8 tys. miesięcznie), tyle samo dopłaci nam pracodawca.

Nie wszyscy mają tak wysokie zarobki. Okazuje się, że średnio każdy z nas odłożył w PPK 4,8 tys. zł. Skąd taka kwota? Ponad 60 proc. z nas co miesiąc wpłaca do programu maksymalnie do 150 zł. Tylko 10 proc. wpłaca powyżej 300 zł.

Warto dodać, że ktoś, kto zarabia miesięcznie 5 tys. zł (miesięcznie odkłada więc z własnych wpłat 100 zł) i chciałby wypłacić pieniądze po trzech latach oszczędzania, to na jego konto wpłynie 5490 zł. Z tego 3600 zł to wpłaty własne, a 1890 zł wpłaty pracodawcy. Dodatkowe 810 zł trafi na nasze konto w ZUS.

Maszynka do wyciągania kasy od szefa

W sumie w PPK Polacy zgromadzili 13,2 mld zł. Z tego 5,2 mld zł to wpłaty od pracodawcy. I właśnie



• Warszawa, 8 stycznia 2019 r. Premier Mateusz Morawiecki na konferencji dotyczącej Pracowniczych Planów Kapitałowych

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Oto wszystkie koszty PPK

„Przypomnę w skrócie, czym jest PPK”

Z zaufaniem do PPK wciąż jest jednak problem. Najlepiej obrazuje to wpis jednego z internautów na forum Wyborcza.pl.

1 To nie jest program emerytalny (niezależnie od tego, ile razy powtórzy to PiS-owska propaganda), tak jak 500+ nigdy nie było programem zwiększającym dietę. Pieniądze z PPK nie będą bowiem wypłacane aż do śmierci, a do tego sprowadza się program emerytalny.

2 PPK jest nieprzewidywalne i nikt nie wie, czy na nich zarobi. A żeby miało to sens, to „wpłaty własne” powinny „zarabiać”, bo to nasze pieniądze wzięte z konta i przekazane do PPK, żeby PPK zamieniło je na „znaczki pocztowe”. Czy ktoś wie, jaki będzie kurs „znaczków pocztowych” za rok, dwa lata, dziesięć?

3 Pokazywanie, że uczestnik PPK jest taki sprytny, bo sobie „załatwił” 1,5 proc. podwyżki i co jakiś czas wypłaca pieniądze, jest jak pianie z zachwyty nad skutecznością polityka, który populistycznymi kłamstwami „kupi” elektorat.

4 Poza tym dochodzą „globalne” koszty tego programu. Chodzi o kosztowne modyfikacje oprogramowania kadrowo-płacowego i o bieżące koszty comiesięcznej obsługi programu w firmach. Dodatkowo dochodzą koszty dopłat od państwa (opłata powitalna, opłata roczna). Przecież to ani Morawiecki, ani Borys z własnej kieszeni nie placą, tylko są to nasze wspólne pieniądze.

5 Jest jeszcze wiele innych niuansów zależnych od konkretnego przypadku, o których też nie piszecie, jak np. to, że przy zarobkach na granicy progu podatkowego PPK może spowodować przejście z 12 proc. na 32 proc. podatku i wtedy cały „zaro-bek” diabli wzięli.

te wpłaty od pracodawcy wzbudzają największe emocje.

Polski Fundusz Rozwoju (zarządza PPK) przyznaje, że 58 tys. Polaków regularnie wypłaca pieniądze z PPK. Bo choć program generalnie zakłada, że mamy oszczędzać w nim do 60. roku życia, to pozwala na wcześniejszą wypłatę. A wypłacając pieniądze, odyskujemy wszystkie swoje składki i dodatkowo składki pracodawcy (70 proc. składek pracodawcy trafia od razu na nasze konto bankowe, a 30 proc. na konto w ZUS). Takie wypłaty można dokonywać co miesiąc, większość Polaków robi to jednak głównie po roku. Średnia wypłata to dziś 2443 zł.

Niektórzy ekonomiści mają zastrzeżenia do takich wypłat, bo uznają, że sprowadzają się one do zwykłego wyciągania kasy od pracodawcy. A skoro pracodaw-

ca musi płacić co miesiąc 1,5 proc. składki z naszej pensji na PPK, to zabraknie mu na podwyżki dla pracowników.

Doktor Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego, mówi wprost, że ci, co wcześniej wypłacają pieniądze, traktują PPK jako maszynkę do wyciągania pieniędzy od szefów.

– W przypadku wcześniejszej wypłaty nie jest spełniony cel emerytalny ani budowania oszczędności, a jedynie wykorzystanie środków pracodawców. To problem, bo nie po to powoływano do życia cały system PPK, żeby z niego na bieżąco wypłacać, ale po to, by zabezpieczyć dochody na starość – mówi Antoni Kolek.

Nieco inne zdanie ma Oskar Sobolewski z Debaty Emerytalnej, ekspert emerytalny i rynku pracy w firmie HRK. Według niego wcześniejszy zwrot oszczędności jest gwarantem prywatności środków i dzięki temu tysiące rodaków w ogóle oszczędzają w PPK. – Wiele osób po kilku zwrotach dopiero jest w stanie zaufać temu programowi i decyduje się na pozostanie w systemie na dłużej. Nawet jeżeli niektórzy będą to traktować jako krótkoterminowy zysk, to nie należy dokonywać zmian w systemie. Niestety, brak zaufania do systemu i państwa powoduje, że takie gwarancje prywatności muszą funkcjonować – mówi Sobolewski. ●

Ile mamy w PPK

4800

zł
• tyle średnio każdy z nas odłożył w PPK

Polacy mocno zacisnęli pasa

W lutym sprzedaż detaliczna była aż o 5 proc. mniejsza niż przed rokiem – ogłosił GUS. To spadek dużo większy, niż przewidywali analitycy.

To sprzedaż detaliczna liczona w cenach stałych, a w stosunku do stycznia tego roku skurczyła się o 3,6 proc. – poinformował wczoraj Główny Urząd Statystyczny.

To wynik gorszy od prognoz. We wczorajszym dziennym biuletynie Departamentu Analiz Makroeko-

nomicznych banku Pekao SA analitycy tego banku napisali: „Oczekujemy spadku sprzedaży detalicznej [w lutym] w cenach stałych o 2,9 proc. r/r wobec konsensusu prognoz – 1,4 proc. r/r”.

Oznacza to, że faktyczny spadek sprzedaży detalicznej w zeszłym miesiącu był aż 3,5 raza większy od przeciętnych przewidywań analityków.

Według GUS w lutym największy spadek sprzedaży detalicznej wykazały firmy handlujące paliwami

Najmniej Polacy ograniczają wydatki na jedzenie i ewentualnie papierosy lub alkohol

stałymi, ciekłymi oraz gazem. Ich sprzedaż skurczyła się o 26,2 proc. w skali roku.

To oznacza, że Polacy mniej wydawali na tankowanie drogiej benzyny (paliwa ciekłe), ale też korzystając z ciepłej pogody i zapasów, ograniczali zakupy węgla i gazu.

Sprzedaż zmalała także w grupach „pozostałe” (o 12,3 proc.), „meble, rtv, agd” (o 10,3 proc.), „prasa, książki” (o 8,9 proc.), „żywność, napoje i wyroby tytoniowe” (o 4,6 proc.).

Z tego widać, że najmniej Polacy ograniczają wydatki na jedzenie i ewentualnie papierosy lub alkohol.

Nie wszystkie wydatki Polacy obcinają. Według GUS w lutym wzrost sprzedaży detalicznej raportowały firmy z grupy „tekstylia, odzież, obuwie” (wzrost o 9,9 proc. w ujęciu rocznym), „pojazdy samochodowe, motocykle, części” (o 7,5 proc.), „farmaceutyki, kosmetyki, sprzęt ortopedyczny” (o 2,7 proc.). ●

Andrzej Kublik

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie sygn. akt **I Ns 886/22** toczy się postępowanie z wniosku Lidii Czapl (Czapla) o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Sarnowie, składającej się z działki o nr. 34/1 o powierzchni 0,0554 ha oraz działki o nr. 290 o powierzchni 0,1190 ha, niemającej urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do nieruchomości pod rygorem ich pominięcia w dalszym postępowaniu.

34242311

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie I Wydział Cywilny toczy się pod sygnaturą akt **I Ns 945/21** sprawa z wniosku Czesława Odrzywolskiego i Janiny Odrzywolskiej o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości w drodze uwłaszczenia położonej w Chrzanowie, powiat chrzanowski, województwo małopolskie, składającej się z działki ewidencyjnej o numerze 2272/1 o powierzchni 0,2309 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta (jest to działka pozahipoteczna) ani nie jest objęta dawną księgą wieczystą lwłh, a w wypisie z rejestrów gruntów jako właściciel figurują Czesław Odrzywolski, syn Konstantego i Józef oraz Janina Odrzywolska (córka Józefa i Stefani)

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Chrzanowie i wykazali prawo własności do wymienionej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi jej uwłaszczenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34242363.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 441/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 441/22 toczy się postępowanie z wniosku Heleny Darowskiej o **stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Darowskim synu Jana i Zofii, zmarłym w dniu 12 stycznia 2013 roku w Siemianowicach Śląskich, ostatnio zamieszkałym w Świętochłowicach. W skład spadku wchodzi mieszkanie.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Henryku Darowskim, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34242322

Skawina, dnia 17.03.2023 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O I PRZETARGU

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, składającej się z działek nr 3779/2 o pow. 0,0460 ha, nr 3779/3 o pow. 0,0773 ha, nr 3776/8 o pow. 0,0840 ha (łączna pow. nieruchomości 0,2073 ha), obj. KW KR31/00042017/0, pot. w Skawinie.

Nieruchomość nie posiada bezpośredniego dostępu do drogi publicznej – dostęp będzie zapewniony poprzez służebność przechodu i przejazdu po działkach ewidencyjnych nr 3776/7 o pow.0,1817 ha i nr 3776/6 o pow.0,0116 ha, obj. KW KR31/00042093/6 na rzecz każdorazowego właściciela działki nr 3776/8 pasem szerokości 5 m od strony działki nr 3775/5.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 500 000,00 zł (słownie: pięćset tysięcy złotych 00/100). Do części ceny nieruchomości, znajdującej się w terenach zabudowy i tras komunikacyjnych osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT na wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu **01.06.2023 r. o godz. 12** w sali obrad Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 1, pok. nr 11. Wadium wnoszone w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacać w Krakowskim Banku Spółdzielczym – Oddział w Skawinie, ul. Słowackiego 1 na konto nr 36 85910007 0020 0560 0013 0005 do dnia **26.05.2023 r.** Wpłata wadium dokonywana przelewem winna być na koncie UMIG – Skawina w dniu **26.05.2023 r.** Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd i Rada – ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej a także wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3 i na tablicach ogłoszeń na terenie Skawiny.

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udziela Wydział Mienia i Geodezji, Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5 tel. (12) 277-01-55.

34242142.n

SPRZEDAŻ UDZIAŁÓW
Syndyk masy upadłości spółki INARGO S.A. w upadłości z siedzibą w Katowicach

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż pakietu wchodzących w skład masy upadłości udziałów w następujących spółkach:

- 90 udziałów w spółce PROXIOLOG sp. z o.o. z siedzibą w Katowicach (KRS 0000578481), o wartości nominalnej 90 000,00 zł.
- 4493 udziały w spółce AKCELERATOR TECHNOLOGII INFORMATYCZNYCH PIONIER sp. z o.o. z siedzibą w Katowicach (KRS nr 0000633307), o łącznej wartości nominalnej 224 650,00 zł.

Łączna cena wywoławcza wynosi **31 200,20 zł netto**.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wymogi przewidziane regulaminem przetargu do dnia **5 kwietnia 2023 r.** do godz. **12.00** lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PKC 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka). Z regulaminem przetargu można zapoznać się od poniedziałku do piątku w godzinach od 10.00 do 16.00. Dodatkowe informacje można uzyskać pocztą elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl lub pod nr tel. 32/ 750-62-69, 32/733-37-46, lub 501-667-006

34242509

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie **sygn. akt I Ns 609/22** toczy się postępowanie z wniosku Gminy Czeladź o stwierdzenie nabycia spadku po Henryce Holewa z domu Barańskiej, córce Stanisławy i Franciszka, urodzonej 29 września 1938 r. w Psarach, zmarłej 16 maja 2017 r. w Czeladzi, ostatnio stale zamieszkałej w Czeladzi.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po ww., aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34242297

Przed Sądem Rejonowym Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu– Wydział V Cywilny (Al. Marcinkowskiego 32, 61-745 Poznań, woj. wielkopolskie), toczy się postępowanie (sygnatura akt V Ns 1012/21) z wniosku Ryszarda Mielcarka, o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Dera zd. Mielcarek, córce Franciszka i Stanisławy, zmarłej 13 października 2021 r., w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu, przy ul. Akacjowej 8.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34242352.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn. akt **I Ns 49/22** toczy się postępowanie z wniosku Danuty Janota o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 164/6 o pow. 1038 m2 położoną w Moszowej w gminie Trzebinia, która objęta jest księgą wieczystą dawną Lwłh 91 gm. Kat. Moszowa, gdzie prawo własności tej nieruchomości wpisane jest na rzecz: Anny Rejdychówny, Karoliny Rejdychówny, Antoniego Rejdycha, Józefa Rejdycha i Heleny Rejdych (w 1/7 części dla każdego), Rozalii Rejdychówny, Anny Rejdychówny, Marii Celadyn, Jana Celadyn (w 1/14 części dla każdego).

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali prawo własności ww. nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości jw.

34242418.n

Postanowieniem z dnia 15 marca 2023 roku Sąd Rejonowy w Pińczowie w sprawie o sygnaturze akt **I Ns 326/22** zezwolił Państwowemu Gospodarstwu Wodne Wody Polskie Zarząd Zlewni w Kielcach na złożenie do depozytu sądowego Sądu Rejonowego w Pińczowie kwoty 10 702,00 (dziesięć tysięcy siedemset dwa) złote z tytułu odszkodowania za prawo własności do nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym: 55/1 o pow. 0,2536 ha, obręb 0030 Skrzypiów, gm. Pińców, przejętej z mocy prawa na rzecz Skarbu Państwa w celu realizacji inwestycji pn.: „Zrównoważony rozwój gospodarczy zlewni rzeki Nidy w związku z obszarami Natura 2000 – etap I” – zadanie nr 8 pn.: „Fragmentaryczna rozbiórka prawobrzeżnych wałów przeciwpowodziowych w rejonie miasta Pińców w kierunku miejscowości Michałów – (polder Michałów)”.

Wzywa się nieustalone osoby lub podmioty posiadające potwierdzenie prawa własności do nieruchomości oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym: 55/1 o pow. 0,2536 ha, obręb 0030 Skrzypiów, gm. Pińców, by w terminie 3 lat od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Pińczowie celem odbioru depozytu. Jeżeli w tym terminie się nie zgłoszą, Sąd stwierdzi likwidację niepojętego depozytu;

34242160.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny

zawiadamia o wszczęciu postępowaniu w sprawie o sygnaturze **XVIII Ns 468/22** z wniosku Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Łodzi o uznanie za zmarłego:

Jakuba Józefa Piotrkowskiego, syna Lewka i Szajndli Feldon, urodzonego 19 sierpnia 1896 roku w Bałutach (obecnie teren m. Łodzi) (dnia 7 sierpnia 1896 roku według kalendarza juliańskiego).

Sąd wzywa wyżej wymienioną osobę, aby w terminie trzech miesięcy zgłosiła się, gdyż w przeciwnym razie może być uznana za zmarłą.

Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowi.

34242343

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie **I Ns 684/22** z wniosku Teodory Piętowskiej o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości położonej w Wielkiej Wsi, gmina Stąporków o powierzchni 1,27 ha, oznaczonej nr 593, 627, nie mającej urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów – przez zasiedzenie;

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci, a Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie udowodnione.

34242320.n

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się sprawa **I Ns 428/22** z wniosku Alicji Misiowiec o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie działki nr 287 powierzchni 0,10 ha położonej w m-c Piasek, gminy Stąporków, nie posiadającej uregulowanego stanu prawnego. W ewidencji gruntów nieruchomości ta figuruje jako będąca we władaniu samoistnym Wspólnoty Wsi Piasek.

Sąd wzywa właściciela lub spadkobierców właściciela w/w nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa, w przeciwnym wypadku wniosek może zostać uwzględniony;

34242379.n

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie sygn. akt **I Ns 1396/21** toczy się postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej nieruchomości przy ul. Kopernika 11-13 w Będzinie o **stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Pasternackim, synu Franciszka i Danuty, urodzonym 19 sierpnia 1957 r. w Będzinie, którego zwłoki znaleziono 28 października 2017 r. w Dąbrowie Górniczej, ostatnio stale zamieszkałym w Będzinie.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po ww., aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34242316

Powiatowy Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej w Czeladzi informuje,

iż w **maju 2023 r.** planowany jest termin usunięcia dokumentacji medycznej. Dotyczy to w szczególności kartotek pacjentów poradni specjalistycznych z **2002 r.**, zbiorów wyników badań z **2002 r.**, kart informacyjnych Izby Przyjść z **2002 r.**, oraz zdjęć RTG z **2012 r.**

Szczegółowy spis dokumentacji przeznaczonej do zniszczenia znajduje się na stronie internetowej PZZOZ (www.pzzo.zbedzin.pl) w zakładce Aktualności lub pod numerem telefonu (32) 731 22 10. Osoby zainteresowane odbiorem swojej dokumentacji proszone są o zgłoszenie się po nią do dnia **28.04.2023 r.** do Archiwum szpitala.

34242101

Sąd Rejonowy w Nowej Soli - Wydział I Cywilny ogłasza, iż przed tutejszym Sądem toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym w dniu 7 marca 1989 r. w Nowej Soli Janie Kubera, ostatnio zamieszkałym w Przyborowie.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34242345.n

Sąd Rejonowy w Olsztynie Wydział I Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie **I Ns 585/22** o stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawcy Arnoldzie Klausie Goerigk, synu Otto i Jadwigi, urodzonym 08.07.1959 r. w Olsztynie, zmarłym 24.04.2020 r. w Barczewie, ostatnio stale zamieszkałej w Olsztynie, wzywa wszystkich spadkobierców do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34242439.n

Wójt Gminy Potęgowo

ogłasza I ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gminnej położonej na terenie Wielofunkcyjnego Ośrodka przemysłowo-Usługowego w Potęgowie

działka nr 754 obręb Potęgowo, pow.2,7403ha, cena wywoławcza: 515.450,00zł; wadium: 51.545,00zł

Przetarg odbędzie się w sali narad Urzędu Gminy Potęgowo, ul. Kościuszki 5 w dniu 02.06.2023r., termin wpłaty wadium: do 29.05.2023r. **Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z pełną treścią ogłoszenia o przetargu wraz z warunkami do jego przystąpienia** zamieszczonymi na stronie internetowej bip.potegowo.pl, pion.ugpotegowo.pl lub na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Potęgowo. Informacje na temat przetaru można uzyskać w Urzędzie Gminy Potęgowo pokój nr 23 lub pod nr tel. 598454986.

Wójt Gminy Potęgowo – Dawid Litwin

34242560.n

Syndyk Masy Upadłości

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

pakiet wierzytelności o wartości nominalnej 5.218,20 zł.

Cena wywoławcza wskazanego pakietu wierzytelności stanowi kwotę 3.913,65 zł.

Pisemne oferty na zakup wierzytelności należy składać na adres Kancelarii Syndyka Masy Upadłości VIVID Consulting Sp. z o.o., ul. Pogodna 36 lok. 11, 20-337 Lublin, **w terminie 7 dni** od daty publikacji przedmiotowego ogłoszenia.

Szczegółowe informacje na temat wierzytelności dostępne są pod numerem **tel. 505 – 355 – 290**, a także po przesłaniu zapytania mailem na adres: przemystaw.skipor@inlex.pl.

34242627.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 35/2023

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie pod sygn. VIII Ns 35/2023 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Antonim Gerardzie Mazurek, synu Gerarda i Małgorzaty z domu Hojka, zmarłym w dniu 19 stycznia 2016r. w Świętochłowicach ostatnio stale zamieszkałym w Świętochłowicach.

W skład spadku wchodzi zadłużenie wobec Ultimo Portfolio Investment (Luxembourg) SA w Luksemburgu.

Wzywa się spadkobierców Antoniego Gerarda Mazurek, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34242323

Postanowieniem z dnia 15 marca 2023 roku Sąd Rejonowy w Pińczowie w sprawie o sygnaturze akt **I Ns 327/22** zezwolił wnioskodawcy Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie Zarząd Zlewni w Kielcach na złożenie do depozytu sądowego Sądu Rejonowego w Pińczowie kwoty 201,00 zł (dwieście jeden złotych) z tytułu odszkodowania za prawo własności do nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym: 105/1 o pow. 0,0036 ha, obręb 0030 Skrzypiów, gm. Pińców, przejętej z mocy prawa na rzecz Skarbu Państwa w celu realizacji inwestycji pn.: „Zrównoważony rozwój gospodarczy zlewni rzeki Nidy w związku z obszarami Natura 2000 – etap I” – zadanie nr 8 pn.: „Fragmentaryczna rozbiórka prawobrzeżnych wałów przeciwpowodziowych w rejonie miasta Pińców w kierunku miejscowości Michałów – (polder Michałów)”.

Wzywa się osoby lub podmioty posiadające potwierdzenie prawa własności do nieruchomości oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym: 105/1 o pow. 0,0036 ha, obręb 0030 Skrzypiów, gm. Pińców, by w terminie 3 lat od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Pińczowie celem odbioru depozytu. Jeżeli w tym terminie się nie zgłoszą, Sąd stwierdzi likwidację niepojętego depozytu;

34242163.n

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl

34242580.z

Sondaż obywatelski widziany lewym okiem

Spory o wspólną listę to strata czasu

Idea wspólnej listy wśród części sympatyków opozycji zyskała niemal status bożka, a dyskusjom na jej temat towarzyszy nieznoszący sprzeciwu ton moralnego wzmożenia

Traczyk

Opublikowany na łamach „Wyborczej” sondaż obywatelski na nowo rozbudził dyskusję o jednej liście opozycji. Tymczasem każdy kolejny dzień poświęcony na wewnętrzne spory wokół jednej listy to marnowanie czasu, który opozycja mogłaby przeznaczyć na przekonywanie wyborców do oddania na nią głosu.

Autorzy badania i wraz z nimi część komentatorów stawiają sprawę jasno: aby w nadchodzących wyborach pokonać Prawo i Sprawiedliwość, zjednoczenie opozycji jest nieodzowne. Podobną tezę postawili również niedawno związani z „Krytyką Polityczną” Sławomir Sierakowski i prof. Przemysław Sadura.

Choć sondaże wcale nie są w tej sprawie jednoznaczne, idea wspólnej listy wśród części sympatyków opozycji zyskała niemal status bożka. Wsluchując się w ich argumentację, można odnieść wrażenie, że wspólna lista ma niemal magiczną moc, która wizję Polski po PiS-ie, program czy osobistą wiarygodność liderów opozycji czyni absolutnie marginalnymi didaskaliami pozbawionymi realnego znaczenia.

Narracji promującej wspólną listę towarzyszy nieznoszący sprzeciwu ton moralnego wzmożenia. Wspomniały Sierakowski skomentował najnowszy sondaż wymownym: „Jedna lista albo śmierć”, dodając, że „to nie są czasy zwykłej rywalizacji między partiami, to są czasy rywalizacji między autorytaryzmem i demokracją”. Tomasz Lis na Twitterze nie pozostawia wątpliwości: „Alternatywą

dla #JednaLista jest jedna lista kolarantów PiS-u odpowiedzialnych za zdradę narodu i zwycięstwo zła”.

Do wzmożenia dyskusji o jednej liście przyczyniła się też zadyszka opozycji. Łagodna zima pozwoliła wyjść PiS-owi z kryzysu energetycznego obronną ręką. Antycypowane przez dużą część społeczeństwa i rysowane przez opozycję najczarniejsze scenariusze się nie spełniły. W efekcie sondażowy dystans między PiS-em a partiami opozycyjnymi, zamiast się zmniejszać, jak to miało miejsce w drugiej połowie ubiegłego roku, delikatnie urósł.

W takich warunkach wspólna lista wydaje się kuszącym rozwiązaniem, jednak pokładanie w niej wszystkich nadziei może prowadzić na manowce.

Owszem, większość wyborców opozycyjnych deklaruje chęć głosowania na wspólną listę. Problem w tym, że to nie oni – żelazny elektorat opozycji – zdecydują o jej wygranej lub przegranej. Dużo ważniejsi będą wyborcy, których poszczególne partie opozycyjne potrafią łowić i mobilizować na marginesach swoich potencjalnych elektoratów, a nawet wśród zawiedzionych wyborców PiS-u. Jak wynika z badań Sadury i Sierakowskiego, przeszło 20 proc. wyborców Polski 2050 i PSL preferuje osoby start opozycji. Wśród wyborców Lewicy to niemal 40 proc. To głosy, których utratę ryzykuje opozycja w przypadku zjednoczenia.

Początkowy entuzjazm może bowiem szybko opaść, gdy się okaże, że wypracowanie wspólnych postulatów na kampanię jest znacznie trudniejsze niż dogadanie się w sprawie

miejsc na listach wyborczych. Nie trudno sobie wyobrazić, że wyborcy nie odnajdą się w formule najmniejszego wspólnego mianownika lub nawet braku takiego mianownika w ważnych dla siebie sprawach, począwszy od polityki mieszkaniowej i polityki socjalnej, na aborcji, związkach partnerskich i stosunku do Jana Pawła II kończąc.

Przykładów takiego scenariusza nie trzeba szukać daleko. Węgierska zjednoczona opozycja na starcie ubiegłorocznej kampanii szła łeb w łeb z Fideszem, aby ostatecznie polec w wyborach, tracąc do partii Orbána 20 (!) punktów procentowych. Także Koalicja Europejska w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku nie dowiozła wszystkich głosów partii wchodzących w jej skład.

Jak bowiem miałyby brzmieć oferta zjednoczonej opozycji dla wyborców? Jej najgorętsi zwolennicy są zgodni: trzeba odsunąć PiS od władzy, tylko tak obronimy demokrację i uchronimy kraj przed zagładą! Problem w tym, że narracja ta nie zadziałała ani w 2015, ani w 2019 roku, a wielu wyborców po prostu nie odnajduje się w tak zarysowanym sporze dobra ze złem. Także i dziś pozbawienie Kaczyńskiego władzy nie będzie dla nich celem samym w sobie. Jak pokazały badania przeprowadzone przez More in Common, jeszcze w 2021 roku polscy swing voters w większości po prostu chcą, aby żyło się dostatniej i spokojniej, aby kolejka do lekarza była krótsza, aby ich albo ich dzieci stać było na mieszkanie, a koszyk w sklepie można było zapłacić ulubionymi produktami, a nie najtańszymi. Oczekują oni od władzy, że będzie – banalnie mówiąc – lepiej.

To na dotarciu do tych wyborców powinna skupić się opozycja. Bo choć zima potraktowała władzę łaskawie, to ciągle nie brakuje tematów, w których można skutecznie punktować PiS. Place realne spadają, oszczędności i 500+ zjada inflacja, młodych nie stać na mieszkania, a unijnych pieniędzy z KPO jak nie było, tak nie ma. To nie taktyczna decyzja o kształcie opozycyjnych list wyborczych jest odpowiedzią na te wyzwania, ale atrakcyjna i wiarygodna wizja Polski po jesiennych wyborach.

To na sformułowaniu takich wizji – w różnych odcieniach – powinni się skupić partyjni liderzy, a nie na niekończących się dywagacjach o wspólnej liście. Szczególna odpowiedzialność spoczywa tu na Platformie Obywatelskiej jako największej partii opozycyjnej. Zamiast próbować wymuszać na mniejszych partnerach zjednoczenie pod swoim sztandarem, partia Donalda Tuska powinna być raczej akuszerem opozycyjnego „paktu o nieagresji”, o którym mówił Jarosław Makowski, szef think tanku PO. Nagrodą za przyjęcie roli służebnego przywódcy może być wówczas misja stworzenia przyszłego rządu, a nie palma pierwszeństwa na opozycji w czasie trzeciej kadencji PiS. ●

Adam Traczyk

Autor jest dyrektorem More in Common Polska, międzynarodowej inicjatywy badawczej, której celem jest przeciwdziałanie polaryzacji i wzmacnianie demokracji. W ostatnich wyborach kandydował do Parlamentu Europejskiego z ramienia „Wiosny” Roberta Biedronia

Sondaż obywatelski okiem liberała

Platforma oddała pole Konfederacji

Stefaniak

Według ogłoszonego w poniedziałek sondażu obywatelskiego za to, która opcja będzie rządziła Polską po wyborach, odpowiada nie tylko to, czy liderzy opozycji się porozumieją, ale przede wszystkim to, jak wielu jeszcze wyborców wolnorynkowych przejdzie do Konfederacji. To właśnie wynik tego ugrupowania jest największą sensacją badania.

Wystarczyło wykorzystać naukę ze skutecznej kampanii PiS-u z 2015 r., czyli zastąpić polityków, takich jak Korwin-Mikke i Braun, Sławomirem Metzenem, który może się spodobać przeciętnemu wyborcy, szczególnie temu młodszemu i niedokonującemu głębszej analizy poglądów lidera. Pomogły też socjalne pomysły opozycji. W efekcie zwyczajowe 6-8 proc. dla Konfederacji zamieniło się w 13-15 proc. i pozwoliło PiS-owi poważnie myśleć o przedłużeniu rządów, tym razem z koalicjantem.

Dokładnie o tym pisał Witold Gadowski w artykule „Na kogo zagłosują liberalni wyborcy, skoro PO dryfuje w stronę lewicy?”, opublikowanym na Wyborcza.pl. Przesunięcie PO w gospodarczą lewą stronę wypycha wielu wyborców wolnorynkowych w ręce Konfederacji. Po raz pierwszy bowiem od 30 lat nie ma liberalnej oferty w obozie demokratów. Nie ma już KLD, UW, PO czy Nowoczesnej, a obecna KO próbuje walczyć o elektorat socjalny z PiS-em i Lewicą.

W komentarzach pod felietonem Gadowskiego można było przeczytać, że przecież wolnorynkowy wyborca nie jest głupi i nie poprze partii przeciwnej UE czy kwestionującej prawo kobiet do aborcji. Tyle że elektorat wolnorynkowy zmienił się przez ostatnie 20 lat. Tworzą go już nie tylko wolne zawody, inteligencja czy przedsiębiorcy, którzy zmieniali Polskę po okresie komunizmu. Prawa wyborcze zdobyły miliony młodych ludzi, którzy nie pamiętają tamtych czasów. Widzą za to kolejne afery i pań-

stwo, które nie radzi sobie z podstawowymi wyzwaniami, takimi jak opieka zdrowotna. Dużą część z nich nie podziela wiary wielu polityków, że odpowiedź na to są jeszcze wyższe podatki i jeszcze więcej państwa, a najlepszą metodą walki z inflacją jest hojniejsze rozdawnictwo socjalne.

Historycznie znajdowali oni, przynajmniej częściowo, przystań na obrzeżach PO. Teraz popularność zdobywa ugrupowanie Mentzena, które jako jedyne mówi, że podatki są za wysokie. A że przy okazji podnosi ręce za dalszym zaostreniem aborcji, jest przeciw UE i już szykuje się do koalicji z PiS-em? Dla tych wyborców to mniej ważne niż gospodarka. Także za oceanem wiele osób głosuje na Republikanów nie dlatego, że podoba im się prawica spod znaku Trumpa, tylko dlatego, że nie chce wyższych podatków, za czym opowiada się znaczna część Demokratów.

W Polsce opozycja, zamiast frontalnie krytykować Balcerowicza czy

prześcigać się w pomysłach na jeszcze większe wydatki, powinna przedstawić w ramach jednej listy propozycję dla ludzi o liberalnych poglądach gospodarczych. Skoro mogą być na niej zarówno ci, którym podoba się obecna sytuacja aborcyjna, jak i ci, którzy chcą jej liberalizacji, to niech będą też tacy, którzy chcą redukcji wydatków socjalnych, prywatyzacji czy uproszczenia przepisów.

Ze względu na sytuację gospodarczą po wyborach Polskę czeka przynajmniej parę lat chudych, więc na realizację hojniejszych obietnic i tak nie będzie środków. ●

Piotr Stefaniak

Piotr Stefaniak przez 11 lat doradzał największym firmom i rządowi w 16 krajach, pracując w renomowanych firmach doradztwa strategicznego. Od czterech lat zarządza polskim oddziałem globalnej firmy IT. W artykule zostały przedstawione jego prywatne poglądy

„Święty” od piątku w kinach

MIAŁEM MOMENTY
WYPALENIA

• Mateusz Kościukiewicz jako porucznik Andrzej Baran w „Świętym”. Zdjęcia realizowano m.in. w katedrze gnieźnieńskiej i w Poznaniu

RAFAŁ PIJĄSK/WAT PRASOWE

– Zastanawiałem się, jak to jest być elementem aparatu opresji, niekoniecznie będąc na froncie działań opresyjnych. Przecież milicja kryminalna zajmowała się sprawami kryminalnymi. Oni nie zamordowali księdza Popiełuszki.

Jacek Szczerba

Wchodząc do kin „Świętym” Sebastiana Buttnego Mateusz Kościukiewicz gra porucznika Milicji Obywatelskiej Andrzeja Barana. Prowadzi śledztwo w sprawie kradzieży srebrnej figury św. Wojciecha z bazyliki archikatedralnej w Gnieźnie. Scenariusz, choć jest fikcją literacką, nawiązuje do prawdziwych wydarzeń z marca 1986 roku.

ROZMOWA Z
MATEUSZEM KOŚCIUKIEWICZEM*
aktorem

JACEK SZCZERBA: Jak trafił pan do „Świętego”?

MATEUSZ KOŚCIUKIEWICZ: Reżyser zaproponował mi tę rolę. Nie znaliśmy się wcześniej. Dał mi scenariusz, uznałem, że to fajna historia, fajna rola, dużo fajnych postaci dookoła.

Grywa pan zwykle bohaterów ofensywnych, Baran jest raczej wycofany. Na głowę wchodzi mu nawet żona.

– Taki był pomysł reżysera. Zaczęliśmy rozmawiać, czego ode mnie oczekuje. Ja grałem już w kilku filmach, których akcja rozgrywała się w latach 80. Zastanawiałem się, jak to jest być elementem aparatu opresji, niekoniecznie będąc na froncie działań opresyjnych. Przecież milicja kryminalna zajmowała się sprawami kryminalnymi. Oni nie zamordowali księdza Popiełuszki.

Pracuję przy filmach już 17 lat, role większe i mniejsze. Miałem momenty zawahania, wypalenia. Czuję jednak, że nabrałem przez ten czas doświadczenia. Jestem w stanie zaproponować poziom profesjonalizmu, do którego zawsze dążyłem. Zresztą to jeszcze nie koniec.

Pochodzi pan z Nowego Tomyśla. Tam spotkał pan osobę, która pchnęła pana ku aktorstwu.

– Renatę Śmiertelną, absolwentkę Wydziału Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie. W ośrodku kultury prowadzi kilka grup teatralnych. Podsunęła mi wiersz i powiedziała: „Przeczytaj mi to”. Przeczytałem. I to zmieniło wszystko.

Co to był za wiersz?

– Niedawno mój syn wyjął z półki mój stary tomik poezji Rafała Wojaczka. Przeglądając go, pomyślałem: „To chyba było to”. Aż wyrwałem tę kartkę. Ale nie jestem pewien. Są trzy mocne kandydaty – Różewicz, Rilke albo Wojacek. Choć poemat Rilkego wykorzystywałem chyba później.

Proszę opisać panią Śmiertelną, żebyśmy mogli ją „zobaczyć”.

– Jej osobowość zajmuje cały pokój. To kobieta superlekka, ma ogromny wdzięk. Mimo swej ostrej powierzchowności jest delikatna i wrażliwa. Bardzo krótkie, włosy. Nosi poncza, bo jest ciepłolubna. Gdy jest jej zimno, jest zła. I nieodłączne okulary. Przeczytała już wszystko, więc teraz pożera nowości. Ośrodek kultury jest obok biblioteki. Czasami miałem wrażenie, że zanim książki trafią do biblioteki, muszą przejść przez jej biurko.

Ja w niej zobaczyłem nadzieję. Gdy kończyłem liceum, całe moje pokolenie wyjechało z Nowego Tomyśla. Na zmywak, bo akurat było można.

Namówiła pana na pójście do szkoły teatralnej.

– Dostałem się na wydział lalkarski we Wrocławiu, choć zdawałem też gdzie indziej. Najważniejsze było, żeby wyjechać. We Wrocławiu spędziłem fajny rok. Wcześniej istniała rywalizacja między wydziałami lalkarskim i aktorskim. Nasz rocznik to zniwelował. Zaprzyjaźniliśmy się ze sobą, mieszkaliśmy razem. Wynikło z tego parę małżeństw i dzieci. Ale po pierwszym roku pani dziekan dała mi poprawkę, żebym bardziej przykładał się do studiowania niż do życia studenckiego.

Wyjechał pan.

– Do Krakowa na wydział aktorski. Studiowałem siedem lat i nie skończyłem nawet drugiego roku. Czasem ktoś teraz mówi mi: „Byliśmy razem na roku?”. „Tak? Na którym? Który raz?”. Przed samym sobą broniła mnie stara gwardia: rektor Stuhre i prorektor Globisz. Ze Stuhrem nigdy nie zagrałem, z Globiszem w Teatrze Telewizji, w „Dolinie niekości” (2010) Bronisława Wildsteina. Czuliśmy się z nim bezpiecznie. Skoro prorektor jest ze mną, to wolno mi grać na studiach. W Krakowie okazało się, że teatr to nie jest świątynia, do której chcę chodzić. Wybrałem plan filmowy – cygański i obwoźny, z bandą wagabundów.

Kto pana do filmu zaprosił?

– Ewa Brodzka ściągnęła mnie z Paryża do „Tataraku” (2009) Wajdy. Przekonywała: „Wszyscy czekają, to na bank będzie ty”.

W „Tataraku” pan jednak nie zagrał. Dlaczego?

– Bo wszyscy – Janda, Wajda, producent Kwieciński, operator Edelman – przyszli zobaczyć aktora, który będzie grał. A on słowa z siebie nie wykrztusił. Myślałem, że tam umrę. Na pocieszenie dali mi epizodzik grającego w karty.

Z reżyserów zagranicznych najpierw poznał pan Petera Greenawaya przy okazji „Nocnej straży” (2007).

– Zdjęcia próbne odbywały się w wytwórni we Wrocławiu. Wchodzę, mówię, jak się nazywam. Dookoła masa ludzi. Poproszono, żebym usiadł. Greenaway siedział dwa metry dalej. Popatrzył i... rzucił we mnie długopisem. Złapałem długopis,

miałem refleks. „Ten mi się podoba” – powiedział. Wychodząc, ostrzegłem czekających: „Uważajcie, rzuca przedmiotami”.

Pogadaliśmy chwilę. Ze wszystkich ról, które były do obsadzenia, Greenaway dał mi tę największą – Hermana Oostera, asystenta przy Rembrandcie, czyli Martinie Freemanie, który nie był jeszcze Hobitem ani dr. Watsonem.

Liliana Cavani zrobiła z panem „Na imię miał Franciszek” (2014), swój trzeci film o św. Franciszku. W poprzednich grali Lou Castel i Mickey Rourke.

– Tym razem świętego miał grać inny aktor, ale zaczęła się era Netflix i tego aktora im podkupili. Ja w 2014 roku dostałem w Berlinie nagrodę Shooting Star „dla najbardziej obiecującego młodego aktora europejskiego”. I reżyserka castingu przyjechała po mnie. Pasowałem z wyglądu: długie włosy, look chrystusowy. Powiedziała: „Za tydzień zapraszamy do Rzymu na zdjęcia próbne”. Grałem po angielsku, nauczyłem się trochę włoskiego. Pół roku tam siedziałem.

W świecie filmu, także polskiego, funkcjonuje popularny stereotyp: mąż reżyser i żona aktorka, którą on musi ciągle obsadzać w swoich filmach. W pana przypadku jest odwrotnie: to żona, Małgorzata Szumowska, jest reżyserką. Czy domaga się pan, żeby pana obsadzała? – Małgosia zaczęła właśnie na Dolnym Śląsku zdjęcia do nowego filmu. Chciała mnie obsadzić w mniejszej roli. Powiedziałem: „Weź, daj se spokój. Nie mam czasu”. Zrobiliśmy razem dwa filmy. Może jeszcze kiedyś będzie okazja.

Sam troszczy się pan o siebie. Wspólnie z Maciejem Bochniakiem napisał pan dwa scenariusze.

– Role, które napisałem w nich dla siebie, zagrał ktoś inny. W „Disco polo” napisałem dla siebie rolę główną. Dostał ją Dawid Ogrodnik. W „Magnezji” pisałem dla siebie inną rolę, nie wiem jaką, ale pokładało się tak, że zostałem jednym ze zrośniętych braci, razem z Ogródnikiem. Bycie scenarzystą jest frustrujące, przynosi wiele rozczarowań. Dlatego zatrudniałem się w różnych filmowych pionach: w produkcji, w transporcie. Organizowałem zagraniczne wyjazdy na festiwale: z Jackiem Drosio i z Dawidem Nিকেlem na Berlinale dla „Body/Ciało” (2015).

Członka polskiej mafii w Ameryce zagrał pan w „Trzech sekundach” (2019) Andrei Di Stefano. Obsada była znacząca: Joel Kinnaman, Rosamund Pike, Ana de Armas, Clive Owen.

– Z Clive'em Owenem poznałem się wcześniej, gdy Małgosia była w jury w Berlinie, w roku 2016. Z nim, z Meryl Streep i z włoską aktorką Albą Rohrwacher.

W „Trzech sekundach” zostałem obsadzony w dniu, w którym zmarła moja matka. Chorowała od lat. Umówiłem się z jej lekarzem, że da mi znać, kiedy koniec będzie bliski. Ostatnie pół roku spędziliśmy razem, opiekowałem się nią. I pewnej środy, gdy okazało się, że opieką domową, ja i mój brat, była niewystarczająca, odwieźliśmy ją do hospicjum. Bardzo to przeżywałem, schudłem prawie 10 kilogramów. Wróciłem do Warszawy w nocy ze środy na czwartek. Spałem cały czwartek. Gdy wstałem rano, był już piątek, a ja sądziłem, że to czwartek. Wtedy dostałem telefon, że mama zmarła. Wsiadłem w auto i rura z powrotem do Poznania.

W sobotę mieliśmy z żoną i z dziećmi lecieć na Sardinie, na plan zdjęciowy, na którym grała Rohrwacher. W drodze do Poznania kolejny telefon – z Londynu, że obsadzili mnie w „Trzech sekundach”. Na szczęście wujek ma zakład pogrzebowy na Dolnym Śląsku, pomógł mi wszystko zorganizować. Przejechałem astronomiczną liczbę kilometrów. W sobotę ra-

**Teatr to nie jest świątynia,
do której chcę chodzić.
Wybrałem plan filmowy
– cygański i obwoźny, z bandą
wagabundów**

no znów byłem w Warszawie, spakowaliśmy się z żoną. Zamknąłem oczy w samolocie i otworzyłem je już na miejscu. Docieramy do domu na Sardinii i odbieram następny telefon – w niedzielę mam być w Londynie na próbie czytanej. Mówię, jaka jest sytuacja, że wpadnę na następną próbę. Odpowiadają: „Mamy tylko jedną próbę. Od razu generalną”. Ledwie zamknąłem oczy, małżonka wali mnie po policzku: „Wstawaj”. Przez Mediolan poleciałem do Londynu.

Jak tam poszło?

– Pierwszy raz byłem w słynnym Pine-wood Studios. Akurat kręcili tam „Gwiazdne wojny”. Była afera, bo zwolnili reżysera. Aktorzy chodzili w kostiumach od miesiąca, codziennie przygotowując ten sam dzień zdjęciowy. Wszedłem na naszą próbę. Owen, jak mnie zobaczył, zdębiał: „Matti, hello! Siema, stary!”. Przybiliśmy piątkę przy całej ekipie. Ludzie patrzą: „A, to dlatego on tu gra! To kumpel Clive’a Owena”.

Już na tej próbie wszyscy aktorzy mieli przygotowane role. Mnie wystarczył mój wschodni akcent. Reżyser powiedział, że zostałem zatrudniony, bo w życiu nie widział, żeby ktoś przysłał tak chujowe nagranie na casting. „Musiałem cię zobaczyć w realu” – przyznał. Bo ja nagrałem byle co i byle jak, w kuchni. Przecież umierała mi matka!

Wróciłem na Sardinie. Dużo laziłem, jak lubię. Zarosłem: kudły i taaka broda. Zarośnięty pojechałem do Londynu na zdjęcia. Moja rola to był numer siedem pod względem ważności. A top 10 to pierwsza obsada. Na zachodnich planach panuje kastowość, która ma też jednak pozytywne konsekwencje. Usiadłem do charakteryzacji. Szkocka szefowa charakteryzatorek odezwała się do mnie angielskim, którego w ogóle nie rozumiałem. W takich sytuacjach mówię: „Okej, no problem”. Ostro mnie ogoliła. Dostałem kostium. Gdy wyszedłem, zaczęli mnie producent: „Przepraszam, kim pan jest?”. „To ja, nie poznajesz?”. Powiedziałem, że ta przemiana to zasługa charakteryzatorki i ludzi od garderoby. Za chwilę pukanie do mojego kampera – znów proszą mnie do charakteryzatorki. Słyszę: „Chcieliśmy ci podziękować. Rzadko się zdarza, żeby aktor powiedział producentowi, że robimy dobrą robotę”. Zostałem nawet upominany przez producenta, że nie mogę tak bardzo asymilować się z ekipą, bo to w złym świetle stawia innych aktorów. Dziewczynom z charakteryzatorki kupiłem w prezencie szampana.

Zagrał pan w nominowanym do Oscara „IO” Jerzego Skolimowskiego.

– Skolimowski poprosił, żebym zagrał tirowca, co automatycznie wiązało się ze zrobieniem prawa jazdy na tira kategorii C. Zrobiłem je w listopadzie, zdjęcia były w grudniu. Prawo jazdy robi się na trochę mniejszej ciężarówce, za to ekipa wynajęła wielką, z przyczepą.

Nie ma zbyt wielu aktorów z prawem jazdy kategorii C. Dlatego stałem się ukochanym aktorem oświecacza. Gdy po planie jest impreza, mogę odwieźć ich ciężarówką do hotelu. A ja wiem, że wsparcie ekipy jest kluczowe dla zrobienia dobrej roli.

W „11 minutach” (2015) dostałem drobniaczek, w „IO” dramatyczny epizod, w którego finale widzownia podskakuje. W następnym filmie Skolimowskiego główni-ka biorę w ciemno. ●

• **Mateusz Kościukiewicz**
Rocznik 1986, aktor, współscenarzysta „Disco polo” (2015) i „Magnezji” (2020) Macieja Bochniaka. W roku 2014 laureat nagrody Shooting Star dla „najbardziej obiecującego młodego aktora europejskiego”, wręczonej na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie

Odszkodowanie dla „poplecznicy Putina”

W sądzie z operą



• **Anna Netrebko przed wybuchem wojny była jedną z najlepiej wynagradzanych artystek w Met**
FOT. HANS PUNZ/EAST NEWS

Rosyjska śpiewaczka Anna Netrebko dopięła swego – zostanie od nowojorskiej Metropolitan Opera 200 tys. dolarów odszkodowania. Od lat przypisuje jej się proputinowskie sympatie.

Anna S. Dębowska

Peter Gelb, dyrektor Metropolitan Opera w Nowym Jorku (Met), po ataku Rosji na Ukrainę postawił Annie Netrebko ultimatum – jeśli nie potępi wojny, to mimo że jest wielką gwiazdą tego teatru, nie będzie miała wstępu na scenę.

Netrebko od dawna zaliczana była do grupy artystów mniej lub bardziej jednoznacznie popierających prezydenta Rosji Władimira Putina. Głosowała na niego, wyrażała lojalność.

Do 2022 r. nic nie było w stanie zachwiać wysoką pozycją Anny Netrebko w Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

Po wybuchu wojny artystka wydała w sumie trzy oświadczenia w mediach społecznościowych, w których wijąc się jak piskorz, usiłowała pogodzić ogień z wodą. Pisała, że wojna jest złem, ale nie chciała nazwać po imieniu tego, który to zło spowodował.

Decyzja Petera Gelba była natychmiastowa i sprowadziła się do wykreślenia artystki ze wszystkich uzgodnionych z nią obsad. Netrebko straciła przez to udział w 13 przedstawieniach, m.in. tytułową rolę w operze „Turandot” Pucciniego, czołowe partie w „Don Carlosie” i „Mocy przeznaczenia” Verdiego oraz „Andrei Chenierze” Umberta Giordana. Netrebko przed wybuchem wojny była jedną z najlepiej wynagradzanych artystek w Met – za każde przedstawienie otrzymywała 15 tys. dol., podaje „The New York Times”.

Peter Gelb zapowiedział też w mediach, że Netrebko nie wróci do Met, dopóki nie skończy się wojna prowadzona przez Rosjan w Ukrainie.

Jak pisaliśmy, w czerwcu ubiegłego roku Netrebko pozwała operę do sądu, oskarżając Gelba o dyskryminację i domagając się odszkodowania w wysokości 350 tys. dol. Poparł ją wówczas znany prawnik Alan Dershowitz, obrońca podejrzanych moralnie milionerów i przestępców seksualnych – O.J. Simpсона, Donalda Trum-

pa, Harveya Weinsteina i Jeffreya Epsteina.

Sprawa trafiła do rąk rozjemcy, Howarda C. Edelmana, specjalisty od prawa pracy ze stanu Nowy Jork, który uznał, że Netrebko jest „bez wątplenia poplecznikiem Putina, ale ma do tego prawo”. Natomiast zerwanie z nią umów na role jest niezgodne z prawem, a moralne powody, którymi kierował się dyrektor Gelb, nie miały tu nic do rzeczy.

Opera podpisała z artystką umowy na konkretne role, a w kontraktach zawarto zapis zabezpieczający ją przed ewentualną zmianą zdania ze strony angażującego ją teatru („pay or play”). Rozjemca wyliczył, że artystce należy się ponad 200 tys. dol. odszkodowania, lecz nie 350 tys., jak tego chciała Netrebko. Pozbawił ją też złudzeń co do innych roszczeń.

Anna Netrebko dodatkowo wносиła bowiem o 400 tys. dol. odszkodowania na poczet odwołania planowanych wcześniej spektakli z jej udziałem w nadchodzących sezonach artystycznych. Według „New York Timesa” chodziło o role tytułowe w „Manon Lescaut” i „Tosce” Pucciniego oraz o główne partie w „Damie pikowej” Czajkowskiego i „Makbecie” Verdiego. Ponieważ jednak obie strony nie zawarły umowy na te role, nie było podstaw do roszczeń.

Rosyjska śpiewaczka od dawna zaliczana była do grupy artystów mniej lub bardziej jednoznacznie popierających Putina

Co więcej, rozjemca Howard C. Edelman nakazał gwiazdzie wypłacenie teatrowi kary w wysokości 30 tys. dol. Kara ta ma wymiar moralny, jest obciążeniem finansowym związanym z nieodpowiednimi – zdaniem prawnika – wypowiedziami artystki w mediach społecznościowych niedługo po agresji Rosji na Ukrainę.

W obliczu tej tragedii Netrebko ośmieliła się nazwać zachodnią opinię publiczną, która domagała się od niej opowiedzenia się przeciwko Kremlowi, „takim samym przejawem zła, jakim są ci ślepi agresorzy” – w domyśle: żołnierze Putina. ●

Iść w stronę (zachodzącego) słońca

WĘDRÓWKA PO DŃNIE MORZA

Mimo że celem drogi jest sama droga, postanowiłem przy okazji sprawdzić, czy polskie i niemieckie wybrzeże Bałtyku jest jakoś przygotowane na nieunikniony wzrost poziomu oceanu, a więc i naszego morza.

Tomasz Ulanowski

In Wanderer! – Moja przyszła gospodyni łapie się za głowę, widząc mnie u progu – uśmiechniętego, ale mokrego jak mysz. Mam w nogach 34 kilometry. Po całym dniu marszu i późnopołudniowym deszczu szczęśliwie docieram na nocleg (B&B, czyli „spanko i śniadanko”!) u podnóża Półwyspu Jutlandzkiego, ale jeszcze po wschodniej stronie rzeki Trave.

Następnego dnia przekroczyć zatartą już starą granicę niemiecko-niemiecką. Za sobą zostawiłem między innymi martwe osy leżące pod przydrożnymi lipami (ich czas się kończy, myślałem) i blakający mi się po podniebieniu posmak genialnego jabłka – jednego z najlepszych, jakie w życiu jadłem. Zawiało się wiosną – wyobrażałem sobie – dorastało latem, a potem wczesną jesienią spadło na trawę specjalnie dla mnie, w idealnym momencie, już w pełni dojrzałe, ale jeszcze nienadgryzione zębem czasu i niepodniesione przez innego włóczęgę.

Na przelomie sierpnia i września 2020 roku przeszedłem z plecakiem w sumie blisko 600 kilometrów polskim i niemieckim wybrzeżem Bałtyku. Wyruszyłem z Mielenka pod moim rodzinnym Koszalinem, a dziewiętnastego dnia wyprawy dotarłem do Hamburga. Plan był prosty – iść, ciągle iść, w stronę zachodzącego słońca.

Chciałem uciec od pandemii, wykorzystując jej krótki letni odpust. Ale zaplanowałem tę wędrówkę jeszcze przed zarazą, jakoś wiosną 2019 roku. To miała być włóczęga z Polski aż do Portugalii.

Chciałem po prostu się przejść, bo inwazja świata na moją głowę stała się nie do zniesienia.

Zewsząd napierał na mnie hałas, każdy czegoś ode mnie chciał, żądał natychmiastowej uwagi. Byłem jak androidy w serialu „Westworld”. Wiczoorem: *Freeze all motor functions. Wstrzymaj funkcje motoryczne. Rano: Bring yourself back online. Wróć do świata żywych.*

Postanowiłem więc pochodzić. Zaktywizować prawą i lewą półkulę mózgu



– ta pierwsza ponoć strzeże nas przed drapieżnikami, ta druga sama poluje. Poprawić swoją reakcję orientacyjną, która pojawiając się w odpowiedzi na nowe bodźce, sprawia, że się uczymy, i być może jest całym sensem życia. To ona zwraca nas ku nieznanemu.

Pójdę sobie, bo ludzkość mnie wkurwia, planowałem. Większość znajomych, z którymi podzieliłem się swoim pomysłem tuż przed ruszeniem w świat, była zachwycona. „Świetny” – mówili i pisali. Chyba nie tylko ja miałem dość.

Ale mimo że celem drogi jest sama droga, postanowiłem przy okazji sprawdzić, czy polskie i niemieckie wybrzeże Bałtyku jest jakoś przygotowane na nieunikniony wzrost poziomu oceanu, a więc i naszego morza.

Ocean puchnie z powodu globalnego ocieplenia.

Puchnie także dosłownie, bo, jak szacują naukowcy, mniej więcej za połowę jego obecnego wzrostu odpowiada tak zwana rozszerzalność cieplna wody. To czysta fizyka – im cieplejsza woda, tym większa jest jej objętość.

W 2020 roku – jednym z dwóch, obok 2016, najgorętszych (na razie) w historii globalnych pomiarów temperatury – średnioroczna temperatura mierzona przy powierzchni Ziemi była o 1,25 stopnia Celsjusza wyższa od tej z drugiej połowy XIX wieku, uznawanej za „wzorzec” temperatury z czasów przedprzemysłowych. Z kolei średnioroczna temperatura samej powierzchni oceanu była wyższa o 0,89 stopnia.

Logiczny wniosek jest taki, że ziemskie lądy nagrzewają się mocniej niż oce-

• **Plaża w Kołobrzegu**

FOT. CEZARY
ASZKIEŁOWICZ
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

an (od końcówki XIX wieku do dziś ociepiły się o ponad 2 stopnie). Ocean ogrzewa się wolniej, gdyż woda ma ogromną pojemność cieplną. Zanim to ciepło sięgnie głębin, mija bardzo dużo czasu.

W grubej na ledwie kilka metrów warstwie powierzchniowej pokrywającej blisko 71 procent powierzchni Ziemi ocean magazynuje tyle ciepła, ile cała atmosfera naszej planety. I odwrotnie: ściśnijmy całą atmosferę do grubości kilku metrów, a zrozumiemy, jak wąty filtr chroni nas przed otchłanią zimnej i próżnej przestrzeni kosmicznej.

Podskórnie czuje to zresztą każdy, kto mieszka nad morzem. Nadmorski klimat jest specyficzny – łagodny i wilgotny. Zimą morze oddaje swoje ciepło i wilgoć powietrzu, podgrzewając je (przynajmniej dopóty, dopóki lustro morza nie zamarznie), a latem pobiera atmosferyczne ciepło, chłodząc powietrze.

Jak wylicza w swoich raportach Międzyrządowy Panel do spraw Zmian Klimatu (IPCC), ocean pochłonił dotąd przeszło 90 procent energii, która została na Ziemi z powodu coraz grubszej pierzyny gazów cieplarnianych w atmosferze.

Obrazowo ułamek tej ilości ciepła oszacowali we wspomnianej już publikacji naukowcy z Chin i ze Stanów Zjednoczonych. Przypomnijmy ich wyliczenia: tylko w ostatnim ćwierćwieczu wpompowaliśmy do oceanu tyle energii, ile wyzwoliłaby eksplozja 3,6 miliarda bomb atomowych zrzuconych na Hiroszimę.

Gdyby kochany ocean nie wziął do siebie całego tego ciepła, byłoby już po nas.

Ale im cieplejsza woda, powtórzmy, tym większa jej objętość.

Za drugą połowę obserwowanego obecnie wzrostu poziomu oceanu odpowiadają topniejące z powodu globalnego ocieplenia lodowce – te górskie oraz wielkie lądolody Grenlandii i Antarktydy. Każdego roku lodowce górskie tracą kilkaset miliardów ton lodu. Natomiast lądolód grenlandzki od 2002 roku gubi średnio aż 278 miliardów ton lodu rocznie. Ten antarktyczny – o wiele większy i mocniejszy – taje wolniej: od dwóch dekad co roku chudnie średnio o 150 miliardów ton lodu.

To wartości trudne do pojęcia. Łatwiej zrozumieć, jak rosnąca temperatura wody morskiej, a także oddające swoją wodę lodowce przyczyniają się do podnoszenia się poziomu oceanu. Według danych amerykańskiej Narodowej Agencji Badania Oceanu i Atmosfery (NOAA) od 1880 roku średni poziom morza wzrósł o 21-24 centymetry.

Przy czym tylko od 1993 roku, kiedy rozpoczęto satelitarne pomiary tego wzrostu, ocean podniósł się o blisko 9 centymetrów. Ostatnie trzy dekady odpowiadają więc za blisko 40 procent całego obserwowanego dotąd wzrostu średniego poziomu morza!

Innymi słowy – ocean podnosi się coraz szybciej. W XX wieku rósł średnio o 1,5 milimetra na rok. Natomiast w pierwszych dwóch dekadach XXI podnosił się już średnio o blisko 3 milimetry rocznie.

Dlaczego?

Bo jego ocieplenie przyspiesza, no i coraz więcej wody oddają mu szybko topniejące lodowce. Jak podsumowało w latach 2018-2019 kilkudziesięciu naukowców zajmujących się rejonami polarnymi, w ubiegłej dekadzie

Grenlandia i Antarktyda traciły lód sześć razy szybciej niż jeszcze w latach 90. XX wieku.

Przy czym ocean rośnie bardzo nierównomiernie. Tam, gdzie lądolody gubią lód, wręcz opada, bo malejąca masa Antarktydy i Grenlandii przyciąga grawitacyjnie coraz mniej sze ilości wody, a odciążone lądy się unoszą. Bardziej od średniej zagrożone są za to gęsto zamieszkane i dalekie od obu kurczących się lądolodów wybrzeża, w tym Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych i Azji Południowo-Wschodniej.

Jak sprawy wyglądają na naszym Wybrzeżu?

– Najgorszą sytuację mamy w rejonie ujścia Wisły – mówi profesor Jacek Piskozub, fizyk atmosfery i morza, kierownik Zakładu Dynamiki Morza Instytutu Oceanologii PAN w Sopocie.

Delta naszej największej rzeki (skrawek lądu, po którym Wisła rozlewa się tuż przed ujściem do morza) opada mniej więcej o milimetr rocznie, czyli o 10 centymetrów przez stulecie. Dlatego choć od czasów przedprzemysłowych poziom Bałtyku w Świnoujściu wzrósł o 20 centymetrów, to w Gdańsku podniósł się już o 30 centymetrów.

Czemu delta Wisły opada? Czy dlatego, że zaporą we Włocławku zatrzymuje osady, które normalnie rzeka nanosiłaby u ujścia?

Jak tłumaczy uczony, zaporą rzeczywiście pogarsza sytuację. Jednak największym problemem jest to, że od kilku stuleci nie pozwalamy Wiśle na okresowe rozlewianie się i zostawianie na lądzie nowych osadów.

Jej delcie zamieniliśmy w chronione tamami żyzne Żuławy. Stąd musimy się liczyć także z tym, że do końca XXI wieku w historycznych rejonach Gdańska poziom Bałtyku podniesie się o kolejne 10 centymetrów wyżej niż na Wybrzeżu Zachodnim.

Piskozub ostrzega, że tylko w obecnym stuleciu średni poziom Bałtyku po polskiej stronie wzrośnie co najmniej o 60 centymetrów, a może nawet o metr. To jednak nie koniec.

Istnieje ryzyko, że dotychczasowe globalne ocieplenie spowodowało nieuchronny rozpad lądolodu Antarktydy Zachodniej. Ta część białego kontynentu to tak naprawdę archipeląg wysepek sklejonych lodem, który jest bardzo narażony na topnienie. Jeśli lądolód Antarktydy Zachodniej się rozpadnie, to w kolejnych wiekach ocean podniesie się o kilka metrów. A wraz z nim nieuchronnie wzrośnie także poziom Bałtyku.

Czy Polska jakoś się do tego przygotowuje? – pytam.

Naukowiec patrzy na mnie jak na wariata.

Jasne, sam znam odpowiedź na to pytanie. Podczas swojej wędrówki widziałem, co się wyprawia na naszym Wybrzeżu, przynajmniej w jego zachodniej części.

Na przełomie sierpnia i września 2020 roku przeszedłem z plecakiem w sumie blisko 600 kilometrów polskim i niemieckim wybrzeżem Bałtyku. Wyruszyłem z Mielenka pod moim rodzinnym Koszalinem, a dziewiętnastego dnia wyprawy dotarłem do Hamburga. Plan był prosty – iść, ciągle iść, w stronę zachodzącego słońca

Widziałem totalnie zabudowany klif w Ustroniu Morskim, kołobrzeską wydmę, na której stało blokowisko nazwane Arką (cóż za samospełniająca się przepowiednia!), a za nią sztuczną plażę. Widziałem apartamentowce budowane na wydmach między Dźwirzynem a Rogowem. Podziwiałem (Polak potrafi!) gargantuicznego plastikowego Shreka, uśmiechającego się głupkowato przed piękną latarnią morską w Niechorzu – doskonały symbol tego, co wyrabiamy z architekturą nie tylko na Wybrzeżu, ale też w całej Polsce. Widziałem zabudowywany klif w Rewalu. Oglądałem ścianę kościołka w Trzemeszcu – pod nią opancerzany coraz mocniej klif, a przed nią gęsta zabudowę. Ponoć w XIII wieku, kiedy kościółek zbudowano, stał on aż 2 kilometry od brzegu morskiego. Obcho-dziłem budowę potwornego hotelu Gołębiwski w Pobierowie, rozrastającego się na wydmach niczym guz nowotworowy. Maszerowałem pod cofającym się klifowym brzegiem Wolińskiego Parku Narodowego, oglądałem buki zsuwające się na szczątki plaży, jeszcze walczące, jeszcze obsypane zielonymi liśćmi. Czytałem o pozwoleniu na budowę dwóch 112-metrowych wież na wydmach w Międzyzdrojach. Chciałbym jednak poznać opinię eksperta.

– Wzrost średniego poziomu morza to nie wszystko, co nas czeka – zauważa profesor Piskozub.

I wyjaśnia, że ponieważ globalne ocieplenie rozchwiało pogodę (mamy obecnie, jak pamiętamy, pogodę na sterydach), będą nas nawiedzać coraz gorsze wezbrania sztormowe. Te kiedyś nazywane stuletnimi będą występowały co kilkanaście lat, a może i co roku. Tym tysiącletnim będziemy zaś musieli stawiać czoło co kilkadziesiąt lat.

To nie jest zresztą tylko polski problem. Jak wyliczyli w 2019 roku naukowcy ze Stanów Zjednoczonych, już dziś 110 milionów ludzi na całym świecie żyje na terenach, które znajdują się w maksymalnym zasięgu powodzi morskich. Nawet jeśli mocno przykreścimy kurek z gazami cieplarnianymi i uda nam się przyhamować globalne ocieplenie, to do końca XXI wieku zagrożonych będzie już 190 milionów

mieszkańców terenów nadmorskich. A jeśli nadal będziemy beztrósko spalać paliwa kopalne, to pod koniec stulecia coroczne sztormy zagrożą nawet 630 milionom ludzi.

Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku seria sztormów zalała miejscowości w rejonie, który dziś nazywamy Pomorzem Zachodnim, między innymi Świnoujście. Kilkakrotnie przerywany był także Półwysep Helski. W ostatnich kilkadziesiąt lat nie mieliśmy takich powodzi. Najgorszy był sztorm w latach 80. ubiegłego wieku, kiedy prawie znowu przerwało Półwysep Helski. Potem były sztormy z początku lat 90., podczas których zatoniły promy „Heweliusz” i „Estonia”. A w 1999 roku tak wiało, że w stoczni Odense Steel w Danii przewróciła się największa suwnica bramowa w Europie.

– Przez kilka godzin rekord wielkości dzierżyła wtedy suwnica w Stoczni Gdynia, którą potem też powalił wicher – wspomina uczony.

Śmiejemy się, choć przez łzy, w końcu obaj jesteśmy Pomorzanami.

O polskich sztormach opowiadał mi kiedyś geomorfolog Tomasz Arkadiusz Łabuz, obecnie profesor Uniwersytetu Szczecińskiego. Jak mówił, typowe spiętrzenie sztormowe, które mamy co roku, razem z falami podnosi Bałtyk o 2-3 metry. To ekstremalne podnosi jego poziom aż o 4-5 metrów. A wysokość jednej trzeciej polskich wydm, które na naszym Wybrzeżu są w zasadzie jedyną barierą stojącą pomiędzy morzem a lądem, nie przekracza 5 metrów.

Być może to taki ekstremalny sztorm zmył 11 stycznia 1558 roku Starą Łebę, przesuwając przy okazji o 2 kilometry koryto rzeki Łeba. I zmusił mieszkańców miejscowości do przeniesienia jej w głąb lądu.

Czasem wystarczy centymetr, żeby woda się przelała. Tak było w 2017 roku, kiedy zimowy sztorm zalał nabrzeża w Kołobrzegu, Darłowie, Gdańsku i Ustce. Kilka lat wcześniej nie byłoby to możliwe. Ale obecnie średni poziom morza podnosi się o centymetr co trzy lata.

– Więc nie, w ogóle do tego się nie przygotowujemy – konkluduje profesor Jacek Piskozub.

I dopowiada, że statek badawczy Instytutu Oceanologii PAN „Oceania” stoi przy pięknie odnowionym nabrzeżu Nowego Portu w Gdańsku. Zimą to nabrzeże jest zalewane przez sztormy.

Najwyraźniej nikt nie pomyślał, że by podczas renowacji podwyższyć je choćby o kilkadziesiąt centymetrów.

– Czy to zwykłe zaniedbanie, czy ignorancja? Wiem, że w urzędach morskich pracują osoby decyzyjne, które uważają, że poziom Bałtyku... się nie podnosi. Osobiście mnie to nie tylko smuci, ale i szokuje – kręci głową uczony.

Ta polska wojna z prawami fizyki jest, oczywiście, nie do wygrania. Zdaniem naukowca, gdyby Bałtyk podniósł się u naszego wybrzeża „tylko” o metr, to Półwysep Helski uratujemy bez trudu. Natomiast jeśli ten metr to dopiero początek, a w kolejnych wiekach poziom morza będzie dalej rósł, nawet o kilka metrów, to gdybyśmy chcieli ochronić linię kolejową prowadzącą do Helu, musielibyśmy zbudować wzdłuż niej dwa wysokie wały. Trzeba będzie się zastanowić, czy warto.

Jak mówi profesor Piskozub, większym problemem są Żuławy – bardzo żyzny rejon rolniczy, który już dziś znajduje się metr poniżej poziomu morza.

Obrona Wybrzeża przed Bałtykiem będzie wymagała olbrzymich nakładów. No i piaszczyste plaże zostaną jedynie tam, gdzie będziemy je sztucznie zasilać piaskiem. W wielu miejscach już to zresztą robimy. Nasze wybrzeże będzie też musiało zostać ogrodzone betonowym murem, jak wybrzeże Morza Wattowego w Niemczech.

– Może więc lepiej... odpuścić? – pytam z głupia frant.

– Odpowiedź na to pytanie wymaga poważnej dyskusji społecznej i decyzji politycznej. Na razie jednak decydenci umywają ręce – uważa Piskozub.

Na dodatek ciągle trzymamy się zasady, że to, co zostało postawione nad brzegiem morskim, musi być chronione. Stąd państwo bierze na siebie ochronę różnych wątpliwych prywatnych inwestycji, na przykład budynków bezprawnie wybudowanych na klifie, a potem zalegalizowanych. Urząd morski stabilizuje klif, żeby chronić taką konstrukcję.

A to oznacza, że zabraknie materiału na wzmacnianie brzegu w innym miejscu. Klify oddają przecież grunt morzu, które potem wyrzuca go gdzie indziej. W efekcie także plaże w innych rejonach trzeba sztucznie utrzymywać przy życiu.

Bo Polska udaje, że nie odda nawet piętdzi ziemi. ●

Tekst pochodzi z książki Tomasza Ulanowskiego „Ostatnia minuta. Pieszo przez antropocen”, która ukazuje się dziś, jest też dostępna m.in. na: **Kulturalnysklep.pl**.

Jutro o godz. 19.30 odbędzie się spotkanie premierowe z Tomaszem Ulanowskim. Zapraszamy do Faktycznego Domu Kultury przy ul. Gałczyńskiego 12 w Warszawie. Rozmowę z autorem poprowadzą Aleksandra i Piotr Stanisławscy („Crazy Nauka”). Wstęp wolny!

KSIĄŻKA

Tomasz Ulanowski



**Ostatnia minuta.
Pieszo przez antropocen**

Wydawnictwo Agora



Fundacja AVALON - Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Tomasza Czerwińskiego, który od 6 roku życia choruje na **postępujący zanik mięśni typu Duchenne'a**. Jest to **nieuleczalna choroba genetyczna**, niestety, do tej pory nie wynaleziono metody leczenia tej choroby. Pan Tomasz oddycha w sposób ciągły za pomocą respiratora. Ma niedowład czterokończynowy, porusza się na wózku inwalidzkim a w codziennych czynnościach pomaga rodzina. Aby spowolnić postęp choroby wymaga ciągłej bardzo kosztownej rehabilitacji, dlatego **zwracamy się do Państwa o pomoc, o każdą wpłatę:**

**Fundacja AVALON - Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001**

Z dopiskiem: na ochronę zdrowia Tomasz Czerwiński (2137)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną. Informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Skok na PKOl

Andrzej Kraśnicki nieoczekiwanie zrezygnował z szefowania Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu miesiąc przed wyborami. Nowym prezesem ma zostać Radosław Piesiewicz, przyjaciel Jacka Sasina.

Radosław Leniarski

Zaproszenie na konferencję w sprawie wyborów przewodniczącego Polskiego Komitetu Olimpijskiego przyszło rano tego samego dnia, a to nie jest normalne w tej firmie, skoro w sprawie akredytacji na igrzyska pierwsze maile przychodzą dwa lata przed ceremonią otwarcia. Wybory powinny się odbyć 22 kwietnia.

Kraśnicki zrezygnował ze stanowiska po 13 latach pracy na szczycie polskiego olimpizmu. W 2010 r. został prezesem w wyborach po śmierci Piotra Nurowskiego w katastrofie smoleńskiej. Nie odejdzie ze sportu, bo jest prominentnym działaczem w kilku z niezliczonych komisji, w jakie obrastają MKOl, czyli Międzynarodowy Komitet Olimpijski, i EKOl, czyli Stowarzyszenie Europejskich Komitetów Olimpijskich. Pozostanie też honorowym prezesem PKOl – i zapewne z tego powodu podziękował zawczasu Piesiewiczowi. Zawczasu, bo choć będzie on najprawdopodobniej jedynym kandydatem, to jego wybór nie jest tak pewny jak to, że słońce wschodzi i zachodzi. Podziękowali sobie nawzajem i pogratulowali, uściskali dłonie. Nie był to może najbardziej entuzjastyczny uścisk i najjaśniejszy uśmiech ze strony Kraśnickiego, ale nigdy nie słychać z wyrażania ekspresji.

PKOl jest cudowną synekurą, organizacją, która co dwa lata wysyła reprezentację na igrzyska olimpijskie letnie i zimowe. Nie odpowiada za wyniki, ale za to, żeby pojechali tam (i wrócili) sportowcy, trenerzy i działacze, którzy spełnili formalne kryteria udziału w igrzyskach. Czyli jest to – można powiedzieć – luksusowe biuro podróży, które – korzystając z potęgi finansowej i symboliki MKOl, a także z koneksji działaczy – zbiera fundusze od sponsorów. Obecnie najważniejszymi sponsorami są spółki skarbu państwa: PKN Orlen (sponsor strategiczny) oraz Totalizator Sportowy (sponsor generalny).



• **Radosław Piesiewicz i Jacek Sasin podczas meczu preeliminacji do mistrzostw Europy w koszykówce mężczyzn Polska – Chorwacja, Warszawa, 25 sierpnia 2022 r.**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZAPL

stwa: PKN Orlen (sponsor strategiczny) oraz Totalizator Sportowy (sponsor generalny).

I tu wracamy do prawdopodobnie jedynego kandydata na stanowisko szefa PKOl w kwietniowych wyborach – Radosława Piesiewicza. Jest on przyjacielem Jacka Sasina, ministra aktywów państwowych, czyli nadzorca PKN Orlen i Totalizatora Sportowego, a także oficjalnego przewoźnika reprezentacji, czyli LOT-u, oraz głównego nadawcy, czyli TVP. Jedno słowo Sasina może oznaczać dla PKOl poważne, nieprzewidywane kłopoty. Piesiewicz zapowiada zwiększenie budżetu komitetu, zwiększenie nagród dla sportowców za olimpijskie sukcesy, a stowarzyszeniom sportowym, które zgłosiły jego kandy-

daturę na prezesa, lepszą „dystrybucję środków”, które oczywiście będą większe.

Umorzone dochodzenie

Piesiewicz i Sasin znają się od lat. W 2017 r. „Newsweek” pisał, że „Piesiewicz dzięki znajomości z Sasinem został wcześniej doradcą dwóch urzędów w Wołominie, obsadzonych przez ludzi PiS (zarobił na tym co najmniej 170 tys. zł). Już po odejściu z urzędu, w kampanii wyborczej, wpłacił w sumie 30 tys. zł na Prawo i Sprawiedliwość. Obaj, Piesiewicz i Sasin, byli związani ze spółką Alfa Star oraz jej właścicielem Sylwestrem Strzylakiem (firmy Strzylaka mają milionowe zaległości wobec skarbu państwa i długi w PZPS). Piesiewicz z Sasinem widywani byli na polu golfowym należącym do ich wspólnego znajomego, szefa upadłej firmy Włodarzewska”.

Wątek korupcyjny badało CBA – chodziło o sprawdzenie, czy Piesiewicz pomagał deweloperom załatwiać pozwolenia na budowę za pieniądze. Podczas zeznań Piesiewicz przyznawał, że Sasin jest jego przyjacielem, a jeden ze świadków zeznał, że polityk chciał umieścić Piesiewicza jako doradcę w urzędzie w Piasecznie, rządzonej wówczas przez PiS. Służby sprawdzały, czy kwota 8 tys. zł, które pożyczył Sasinowi na nowe schody w domu, była tylko pożyczką czy już łapówką.

Dochodzenie zostało umorzone wkrótce po dojściu PiS do władzy w 2015 r.

Wpływowym osobom Piesiewicz – byłby menedżer PGR i spółek reklamowych – zawdzięcza pierwszą pracę w sporcie, w Polskim Związku Piłki Siatkowej. Stamtąd przeskoczył na stanowisko prezesa PZKosz. Był bohaterem filmiku z mistrzostw świata w Chinach w 2019 r. – znakomitych dla reprezentacji – w których po meczu z gospodarzami krzyczy w szatni: „Panowie, kocham was, ku***a, to jest kawał dobrej roboty. Jesteście najlepsi na świecie, c***j im w d***ę!”.

Co z bojkotem igrzysk

Przed PKOl ważne decyzje, również polityczne. Napięcie i różnice między MKOl a wieloma państwami zachodniej demokracji w sprawie powrotu Rosjan i Białorusinów do sportu mogą się zaostriżyć. W najbardziej pesymistycznym scenariuszu mogą doprowadzić nawet do bojkotu igrzysk w Paryżu między innymi przez polskich sportowców.

Piesiewicz będzie tu niejako stał w rzędku – MKOl pracuje nad tym, by Rosjanie wrócili, co za tym idzie – PKOl powinien mieć zbliżone stanowisko. Ale rząd, do którego Piesiewiczowi blisko, chce bezwzględnie wykluczenia Rosjan z igrzysk, nawet pod groźbą bojkotu wielu ważnych reprezentacji. Bojkot byłby jednak krzywdzący dla polskich sportowców i ustanowiłby kolejną linię społecznego podziału. ●

Wpływowym osobom Piesiewicz zawdzięcza pierwszą pracę w sporcie, w Polskim Związku Piłki Siatkowej. Stamtąd przeskoczył na stanowisko prezesa PZKosz

Roger Federer złowił Igę Świątek

Szwajcar kilka lat temu zainwestował w firmę On podobno ponad 50 mln dol., teraz napisał: „Z przyjemnością witamy [Igę Świątek] w naszej rodzinie”. A jest to rodzina biznesowa niezwykle rozpadzona.

21-letnia Polka została pierwszą tenisistką z kontraktem z On, firmą założoną kilkanaście lat temu w Szwajcarii, specjalizującą się w produkcji butów do biegania.

Federera nie ma na liście założycieli, nie jest też właścicielem firmy. Ale gdy w nią inwestował pod koniec 2019 r., mówił o wpłaconej sumie: „Jest na tyle duża, że musiałem swoją decyzję starannie przeanalizować”. Dokładnej kwoty nie podał, natomiast zagraniczni dziennikarze pisali o 54 mln dol.

Kwota była na tyle duża, że rozwój firmy jest bardzo ważny dla Federera – w swoich mediach społecznościowych mocno uwypuklił fakt podpisania kontraktu ze Świątek.

David Allemann, jeden z trzech założycieli firmy, wspominał kilka lat temu, że pierwszą wersję pierwszego modelu butów nazwali we własnym gronie „Frankenstein”, bo tak brzydka była. Zaprezentował ją były triathlonista Olivier Bernhard, specjalista od Ironmana, który jednak czuł, kończąc karierę, że byłby jeszcze lepszy, ale czegoś mu zawsze w butach brakowało. I zaczął intensywnie myśleć.

„Frankensteina” oprócz Allemanna oglądał jeszcze Caspar Coppetti. I gdy ci dwaj ostatni przebiegli się w tych butach, zrobili duże oczy. Biegali się doskonale.

W 2019 r. firma była już na tyle znana, że Federer zgłosił się do

rodaków z propozycją: „Może zjemy razem jakiś obiad?”. Allemann wspominał w „Forbesie” słowa szwajcarskiego arcymistrza tenisa: „Wszyscy moi znajomi noszą wasze buty!”.

Spędzili następnie razem sporo czasu w laboratorium, pracując m.in. nad butami, w których Federer grał w ostatnich turniejach kariery. Zbiegło się to z wejściem firmy na nowojorską giełdę czy raczej: z wbiegnięciem, ponieważ zadebiutowali pomyslowo – właściciele On razem z setką in-

W 2022 r. sprzedaż produktów firmy przekroczyła miliard dolarów

nych biegaczy wbiegli efektywnie na ulicę Wall Street i wtedy, zgodnie ze zwyczajem, zadzwonili giełdowym dzwonkiem. Sprzedali ponad 30 mln akcji za łączną kwotę prawie 750 mln dol. Kurs wzrósł o 46 proc., wycena firmy na koniec tamtego dnia – 15 września 2021 r. – wyniosła 11 mld dol. (Później skorygowano to do 6-7 mld).

W 2022 r. sprzedaż produktów firmy przekroczyła miliard dolarów. Według szacunków w tym roku sprzedaż ma wzrosnąć o kolejne 40 proc., m.in. dlatego, że znikają spowodowane pandemią zaburzenia łańcuchów dostaw.

Wszystko będzie więc odbywać się szybciej, chyba że chodzi o wyjątkowe zamówienie. Świątek napisała: „Buty są kluczowe dla sportowca, a te będą stworzone z myślą o mnie i wszystkich moich potrze-

bach tak, żeby uzupełniać mój styl gry. A że taki proces trwa, w butach ON zobaczcie mnie na korcie nieco później w trakcie sezonu. Ale kiedy już się to wydarzy... Mam pewność, że przyniesie to niesamowitą jakość”.

A więc podczas turnieju Masters 1000 w Miami liderka rankingu jeszcze w nowych specjalnych butach nie zagra. Rozpocznie rywalizację od II rundy, pierwszy mecz zagra jutro. W ćwierćfinale może się zmierzyć z Jeleną Rybakina, z którą przegrała w styczniu w IV rundzie Australian Open, a także kilka dni temu w półfinale Mastersa w Indian Wells.

Turniej WTA 1000 w Miami można oglądać w sportowej sekcji Canal+. Oprócz Świątek w singlowej drabince jest też Magda Linette. ●

Marek Deryło